

GAZETA wyborcza

wyborcza.pl

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Wtorek, 18 stycznia 2022 | Redaktor prowadzący Dariusz Kortko | Cena gazety 4,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 13.9901, 1

Nakład 70 tys. + 280 tys. prenumerat cyfrowych



Piłka ręczna

POLACY BLISCY PERFEKCJI

Nasi piłkarze ręczni rewelacyjnie rozpoczęli w Bratysławie mistrzostwa Europy. Dzięki wysokim zwycięstwom nad Austrią i Białorusią (na zdjęciu) błyskawicznie wyszli z grupy. Dzisiaj o godz. 18 zmierzą się z Niemcami. Stawką będzie nie tylko pozycja lidera, ale też punkty, które zaliczone zostaną w kolejnej fazie mistrzostw ► 20

Ujawniamy, kogo jeszcze inwigilowały służby PiS

40 licencji na Pegasus

Za pomocą Pegasus szpiegowano też ludzi związanych z PiS: byłego rzecznika partii Adama Hofmana, byłego posła Mariusza Antoniego K., byłego ministra skarbu Dawida Jackiewicza oraz Katarzynę Kaczmarek, żonę „agenta Tomka”

Wojciech Czuchnowski

– Pierwszy kontrakt na Pegasus obejmował 40 licencji do wykorzystania w ciągu trzech lat. Potem, jesienią 2020 r., został przedłużony, ale nie wiem już, czy na taką samą liczbę – mówi „Wyborczej” informator, który na przełomie 2017 i 2018 r. współpracował z warszawską spółką Matic.

To ona pośredniczyła w transakcji pomiędzy Centralnym Biurem Antykorupcyjnym a izraelską spółką NSO Group, która sprzedawała polskim służbom system do szpiegowania smartfonów. Jak opisaliśmy w „Wyborczej”, Matic to firma założona przez osoby pracu-

jące w PRL dla milicji i Służby Bezpieczeństwa.

Licencja na inwigilację

Jak twierdzi nasz rozmówca, „jedna licencja obejmuje jeden obiekt”. – Dokładnie nazywa się to „kontekst” – dodaje. To bardzo szerokie pojęcie. Oznacza, że z pomocą jednej licencji można pobierać dane nie tylko z jednego numeru telefonu lub urzędnika, ale też z telefonów i urzędów z nim powiązanych. W ten sposób skala inwigilacji rozszerza się na kolejne osoby, które np. tworzą zamknięte grupy na komunikatorach typu WhatsApp czy Signal lub przekazują sobie wiadomości normalną pocztą mailową.

– W jednym „kontekście” może być więcej urzędów, ale ich liczba jest ograniczona – podkreśla z kolei były oficer służb zajmujący się techniką operacyjną.

Były współpracownik Matic mówi, że zatrudnieni w spółce informatycy pomagali CBA uruchamiać Pegasus i na bieżąco tworzyli wsparcie techniczne dla poszczególnych licencji. Cała firma, jak i zaangażowani w prace serwisanci mają certyfikaty dostępu do informacji niejawnych. – Komentowaliśmy w firmie, że w większości „PiS śledzi swoich”, a w dalszej kolejności opozycję – podkreśla nasz rozmówca.

CBA inwigiluje „grupę Hofmana”

Afera Pegasus wybuchła w Polsce w grudniu 2021 r., gdy ujawniono, że system do inwigilacji został kilkadziesiąt razy użyty w 2019 r. przeciwko senatorowi KO Krzysztofowi Brejzie (był wtedy szefem sztabu wyborczego Koalicji Obywatelskiej), a później przeciwko mecenasowi

Romanowi Giertychowi i prokurator Ewie Wrzosek.

Rozmówca „Wyborczej” twierdzi, że gdy na przełomie 2017 i 2018 r. CBA zaczynało pracę z Pegasusem, to z dawnych ludzi PiS na „pierwszy ogień poszedł Adam Hofman”. To były wpływy rzecznika i posła PiS, który po odejściu z partii założył spółkę PR o nazwie R4S. Rozpracowywanie Hofmana i jego znajomych przez CBA zaczęło się jeszcze w 2016 r., przed zakupem Pegasus.

Z naszych informacji wynika, że CBA zajęło się m.in. przyjacielem Hofmana i byłym posłem Mariuszem Antonim K. oraz Dawidem Jackiewiczem, odwołanym w 2016 r. ministrem skarbu w rządzie Beaty Szydło. Latem 2021 r. prokuratura oskarżyła Mariusza Antoniego K. i Bartłomieja M., byłego rzecznika i szefa gabinetu ministra obrony Antoniego Macierewicza, o narażenie Polskiej Grupy Zbrojeniowej na stratę w wysokości 1,2 mln zł, a także powoływanie się na wpływ w zamian za korzyści majątkowe. Operację przeciwko nim prowadził CBA.

Sprawdzali, co wiedzą Kaczmankowie

Inny „kontekst” to Katarzyna Kaczmarek, oficjalnie rozpracowywana w ramach śledztwa dotyczącego nieprawidłowości w fundacji, którą prowadziła w Olsztynie z Tomaszem Kaczmakiem, byłym słynnym agentem CBA i byłym posłem PiS.

Jak mówią nasi informatorzy, w partii obawiano się wiedzy Kaczmarek na temat wewnętrznych spraw środowiska Mariusza Kamińskiego, koordynatora służb specjalnych i szefa MSWiA. „Agent Tomek” był w przeszłości jednym z jego najbardziej zaufanych ludzi.

Z kolei Katarzyna Kaczmarek poznała wiele tajemnic PiS, pracując dla partyjnej centrali i jej wiceprezesa Adama Lipińskiego, a także dla klubu parlamentarnego ugrupowania Jarosława Kaczyńskiego. ●

• **Senat bada, jak inwigilowano opozycję ► 6**

Effekt wyższych mandatów

56

PROCENT

• **O tyle mniej mandatów niż w ubiegłym roku za znaczne przekroczenie prędkości wystawiła policja do połowy stycznia 2022 ► 4**



FOT. GREGORZ DELEWICKI/WYBORCZA

Reportaż

Prezydent i szczepionki

Gdy pojawia się temat szczepionek i pandemii, Rafał Piech, prezydent Siemianowic Śląskich, zachowuje się tak, jakby nie był sobą. Trochę jak doktor Jekyll i pan Hyde ► 18-19

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198

Judyta
Watoła

Kurski lepszy od Djokovicia

Okladkę najnowszego wydania „Sieci” zdobi zdjęcie prezesa TVP z dzieckiem na ręku. Tytuł: „Kurski kontra kłamstwa”. Z wywiadu dowiadujemy się m.in., że opozycyjne media nie lubią prezesa, bo „gdyby nie było TVP, wiele ich niedobrych dla Polski planów, zamachów i puczów by się udało”. Głównym tematem rozmowy nie jest jednak telewizja, ale testy jej prezesa.

Onet.pl ujawnił, że 14 grudnia Kurski miał test PCR. Wynik był dodatni, mimo to dzień później został zwolniony z izolacji, a cztery dni później poleciał do Paryża na konkurs Eurowizji dla dzieci. Według Kurskiego publikacje Onetu, „Wyborczej” i „innych strumieni kłamstwa” to oszustwo. Bo ten test to nie był początek choroby, ale jej koniec. Prosi wszystkich, by teraz przeczytali, jak było naprawdę, i zobaczyli to, co widzi on, czyli „nieskrywaną podłość niektórych ataków”.

Twierdzi dalej, że robił sobie dodatkowe testy antygenowe 15, 18 i 21 grudnia i wszystkie potwierdziły, że jest ozdrowieńcem. Co do testów PCR, to pierwszy miał 13 grudnia. Dodatni. Po analizie uznał jednak, że „nie mógł złapać COVID-u, przebywając z żoną i córką tak długo

Nawet Novak Djoković nie bawił się w takie karkołomne interpretacje jak Kurski – zauważa prof. Robert Flisiak

w domu w izolacji, a co najwyżej musiał lekko przejść COVID, który wziął za przeziębienie”. Stąd 14 grudnia drugie badanie. Drugi test PCR nie był jedynie testem – twierdzi szef TVP – „tylko procedurą rtPCR”. „Nie było to badanie rutynowe, gdyż skupiono się na określeniu, w którym cyklu badania wykryto RNA wirusa”. Wynik zaś potwierdził, że to „niezaraźliwe fragmenty wirusa”, a on jest już ozdrowieńcem.

Prezes niestety nie wie, kiedy się zaraził, i nie wspomina o tym, że 23 listopada też miał test PCR, którego wynik był negatywny. Wie za to, że jego choroba rozpoczęła się 27-28 listopada. Nie przypominała COVID-u i traktował ją jak przeziębienie.

Tłumaczenia Kurskiego sprowadzają się więc do tego, że kiedy miał COVID, to nie miał testu PCR. A potem, kiedy miał dodatnie wyniki PCR, to COVID-u już nie miał. – To brednie – tak o tłumaczeniach prezesa mówią diagności laboratoryjni. PCR jest tym samym co RT-PCR. Badanie określa, czy wirus jest, czy go nie ma. Nie określa, czy wykryty fragment jest zaraźliwy czy nie. A liczba cykli może pośrednio mówić o ilości wirusa, ale nie świadczy o tym, czy infekcja się rozwija, czy wygasa. – Nawet Novak Djoković nie bawił się w takie karkołomne interpretacje – zauważa prof. Robert Flisiak.

Głos ekspertów nie jest tu jednak ważny. Ważny jest przekaz TVP i jej prezesa, który tłumaczy kawa na łąkę, że media piszą o jego testach tylko dlatego, że Donald Tusk chce odzyskać władzę. Liczy na to, że „ciemny lud to kupi”. ●

Hiszpania Ku czci św. Antoniego



FOT. MANU FERNANDEZ / AP

Luminarias to popularny obrzęd w Hiszpanii, który odbywa się nocą 16 stycznia, w przeddzień uroczystości ku czci św. Antoniego. Jeźdźcy na koniach skaczą przez ogniska, co ma zapewnić zwierzętom ochronę przed chorobami i wypadkami. Najbardziej widowiskowe są luminarias organizowane w wiosce San Bartolomé de Pinares niedaleko Madrytu. **Więcej zdjęć i niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia**

PiS o komisji śledczej

Gdy organy wymiaru sprawiedliwości nie podejmują właściwych działań, swoją konstytucyjną rolę musi spełnić komisja śledcza

17 WRZEŚNIA 2014 R.

Z uzasadnienia wniosku o powołanie komisji śledczej w sprawie nagrań rozmów polityków podsłuchiwanych m.in. w restauracji Sowa i Przyjaciele podpisanego przez niemal 90 posłów PiS, m.in.: Mariusza Kamińskiego, Ryszarda Terleckiego, Elżbietę Witek

Nagroda dla Roberta Koniecznego Za najpiękniejszy dom na świecie



FOT. JAKUB CERTOWICZ/MATERIAŁY PRASOWE

Dom autorstwa pracowni KWK Promes Roberta Koniecznego, jednego z najlepszych polskich architektów, wygrał w konkursie najpiękniejszych budynków na świecie 2021 r., ogłoszonym przez prestiżowy portal architektoniczny Archello.

Przygotowując projekt, architekci stanęli przed nietypowym wyzwaniem. Właściciel terenu zaczął już budowę ogrodu i chciał, aby dom jak najlepiej wpisał się w otoczenie: rośliny, jezioro oraz płynnie poprowadzoną drogę. Zależało mu na tym, aby po zakończeniu budowy od razu mógł się cieszyć z ogrodu.

„Coś, co w pierwszym momencie wydawało się niedorzecznym odwróceniem biegu rzeczy, final-

nie okazało się absolutnie logiczne” – czytamy na portalu Archello.

Architekci potraktowali więc ogród „jak element naturalny, którego się nie wybiera”. Stąd nazwa projektu – „From the Garden House”, bo z ogrodu ten dom wynika.

Budynek czerpie energię z alternatywnych źródeł. Znajduje się w nim także galeria sztuki – dodatkowe pomieszczenia na parterze i piętrze. Właściciel chciał mieć miejsce, w którym może wyeksponować swoje zbiory.

Katowicka pracownia nie ujawnia, gdzie znajduje się wyróżniony dom, bo prosił o to właściciel. Wiadomo jednak, że jest w województwie dolnośląskim. ● **Karolina Kijek**

Poradnik



JAK KUPIĆ ZADŁUŻONE MIESZKANIE

Podstawową rzeczą, od której trzeba zacząć sprawdzanie mieszkania, które chcemy kupić, jest obejrzenie jego księgi wieczystej. Można to zrobić przez internet, wystarczy znać numer księgi. Co jeszcze sprawdzić? **Czytaj jutro**

Andrzej rysuje



wyborcza.pl

andrzejrysuje.pl

„...można odejść na zawsze
by stałe być blisko”
ks. Jan Twardowski

Pograżeni w smutku zawiadamiamy,
że w dniu 14 stycznia 2022 roku
zmarł w wieku 97 lat
nasz ukochany Wujek i drogi Przyjaciel

ŚP

**prof. dr hab.
Adam Górski**

żołnierz BCh i AK w okręgu nowosądeckim, ps. "Dniestr"
specjalista informacji naukowo-technicznej, spraw patentowych i bibliotekoznawstwa,
wykładowca uniwersytetów w Poznaniu, Szczecinie i Wrocławiu
oraz WSZiB, WSUS i WSPiA w Poznaniu.

Msza św. pogrzbowa odprawiona zostanie w dniu 24 stycznia 2022 r. o godz. 9.00
w kościele pw. Świętego Krzyża w Poznaniu, ul. Częstochowska 16.
Pogrzeb odbędzie się tego samego dnia o godz. 11.10
na cmentarzu Junikowo w Poznaniu.

siostrzeńcy Wojciech i Andrzej Weinertowie
i Bożena Pogorzelska-Hoffa z rodzinami

www.nekrolog.wyborcza.pl/34152946

„Przybici i poniżeni” jak nigdy

Nauczyciele deklarują zmianę zawodu.

Dla wielu przyjęcie przez Sejm „lex Czarnek” i ujawnienie kulis rządowej strategii z maili Dworczyka okazało się ostatecznym argumentem.

Karolina Słowik

Słynną nowelizację prawa oświatowego zwiększającą nadzór kuratorów nad szkołami i nazywaną „lex Czarnek” Sejm przyjął w czwartek, 13 stycznia. Projekt powędrował do Senatu, który odeśle go zapewne z licznymi poprawkami lub odrzuci w całości. Czy Sejm odrzuci sprzeciw Senatu? Czworo posłów Porozumienia już zadeklarowało, że pomyliło się w głosowaniu – i gdy projekt ponownie wróci do Sejmu, zagłosują przeciw (w tym Iwona Michałek, wiceminister edukacji za kadencji ministra Dariusza Piontowskiego z PiS).

Nic nie jest więc przesądzone. Mimo to nauczyciele są rozbici.

Połowa chce odejść

„Dzisiaj kończy się czas szkoły uczniów, rodziców i nauczycieli. Zaczyna się czas rządów kuratora i centralnego sterowania edukacją” – napisał na Facebooku Dariusz Martynowicz, Nauczyciel Roku z Małopolskiej Szkoły Gościnności w Myślenicach, były polonista V LO w Krakowie.

– Jeśli „lex Czarnek” przejdzie, rezygnuję z pracy w szkole – zadeklarowała jedna z krakowskich polonistek.

Inni masowo wpisują się na grupę „Nauczyciel zmienia zawód”. Jedna z administratorów podaje, że w ciągu dwóch tygodni przybyło ich 6 tys. „Teraz jest już prawie 12 tys. i ciągle przybywa” – napisała pani Monika.

Warszawski ratusz wylicza, że aż 51 proc. stołecznych nauczycieli myśli o odejściu z zawodu. Wśród swoich motywacji, oprócz



• **Protest przeciwko ustawie „lex Czarnek” przed budynkiem Kuratorium Oświaty w Gdańsku, 4 stycznia 2022 r.**

FOT. BARTOSZ BAŃKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jakie kompetencje zyska kurator?

• „Lex Czarnek” to nowelizacja prawa oświatowego, która znacznie poszerzy kompetencje kuratorów. Od 2016 roku, czyli od kadencji minister Anny Zalewskiej, są oni powoływani przez ministra i wojewodę.

Po przyjęciu rządowej noweli kurator w praktyce otrzyma możliwość usunięcia bez wypowiedzenia dyrektora szkoły, jeśli ten nie dostosuje się do „zaleceń pokontrolnych”. Poza tym kurator otrzyma decydujący głos przy wpuszczaniu do szkół organizacji i stowarzyszeń prowadzących zajęcia dodatkowe. Zyska też większy niż dotychczas wpływ na szkoły niepubliczne. ●

sie zawodowym. „Lex Czarnek” to może być kropla, która przeleje czarę goryczy – dodaje.

Nauczyciele „przybici i poniżeni”

Czy tak wielu nauczycieli rzeczywiście odejdzie? Nauczyciele żywo dyskutują o tym w internecie. Pani Wanda, nauczycielka z Warszawy, na forum Związku Nauczycielstwa Polskiego: „Wszyscy nie. Zostanę ci, co zgadzają się z rządem i Czarnkiem. Niestety wśród nauczycieli są tacy”.

Te słowa wywołały burzę, bo przecież „kredyty same się nie spłacą”. Pani Barbara uznała, że podobne sugestie to „obraźliwe bzdury”. „Każdy z nauczycieli ma swoją historię i swoje życie jak każdy inny człowiek, to, że się nie zwolni z pracy, nie oznacza, że popiera rząd” – dodała.

„Szkoły i środowisko przetrwają, bo już nie takie rzeczy się działy. Przy kolejnych wyborach władza się zmieni i pomysły się zmienią. Mówi się, że kuratorzy są pisowskimi żandarmami. Za 2,5 roku będą [kuratorami] innej partii” – pociesza pan Jan.

„Gadacie o odejściu, a wystarczyłoby raz zastrajkować i to rząd by klęknął. Nie przejmować się hejtem, który tak strasznie was rani” – pisze nauczyciel z Chorzowa, pan Maciej. Nawiązuje do drugiej wstrząsającej dla nauczycieli wiadomości w ostatnim tygodniu.

Dzięki przeciekom ze skrzynki mailowej szefa KPRM Michała Dworczyka opinia publiczna poznała kulisy rządowej strategii wobec strajku nauczycieli z 2019 roku. Wynika z nich, że politycy PiS chcieli zdyskredytować szefa ZNP Sławomira Broniarza, a materiał na ten temat miał się ukazać „w serwisie informacyjnym oraz na portalu”. A Andrzej Klarkowski, dyrektor departamentu studiów strategicznych w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, rozesłał analizę, z której miało wynikać, że strajk traci dynamikę, a „zdenerwowanie rodziców będzie rosło”. Z tego też względu w najbliższych kilkudziesięciu godzinach nauczyciele „zostaną dobici i poniżeni falą hejtu”.

Nie ma bardziej gorzkich słów, które podsumowałyby to, co ostatnio dzieje się wokół nauczycieli i szkoły. ●

PiS, smok w agonii

Kaczyńskiemu zostały tylko modły

Beylin



Obecny „imposybilizm” PiS rozciąga się nie tylko na pandemię, choć zderzenie bierności rządu z falą ultrazakaźnego omikronu już wkrótce przeodni się najpewniej w niespotykany dramat społeczny: w masowe śmierci i cierpienia. Przed tym bezskutecznie ostrzegali eksperci z Rady Medycznej, stąd ich dymisje – ostatni krzyk przed katastrofą. Na ten alarm PiS odpowiedział tradycyjnie. Propagandą. „Bitwa z pandemią jest bardzo ważna, ale jednak w naszych warunkach – nie najważniejsza” – wy-

jawił czołowy propagandzista władzy Jacek Karnowski. Czyli najważniejszy interes władzy polega na tym, by dać omikronowi pełną swobodę zakażenia. Bo próby wprowadzenia jakiegokolwiek reżimu sanitarnego wywołają bunt w PiS, który tę partię zniszczy. Jak formułuje to Karnowski, albo zachowanie władzy, albo reżim sanitarny, utrata rządów i przerobienie Polski w „półkolonię”, pewno niemiecką.

A skoro jedynie polityka nicnierobienia może utrzymać PiS na powierzchni, zrozumiałe staje się zachowanie posłanki Solidarnej Polski (od Ziobry) Marii Kurowskiej. Posłanka, przeciwniczka reżimu sanitarnego, przyszła na spotkanie z Jarosławem Kaczyńskim poświęcone ustawie epideemicznej z figurką św. Andrzeja Boboli. Poleciała modły zamiast wal-ki z wirusem.

W obliczu politycznego paraliżu PiS jest to dziś najbardziej realistyczna rada. Tyle że modły powinny objąć również inne dziedzi-ny życia.

Wszak reguła nicnierobienia wielce przyczyniła się do wzrostu inflacji i drożyzny. To ona kształtuje też obecne relacje z Unią. Polska traci setki miliardów złotych z unijnych funduszy, a w dodatku my, podatnicy, musimy płacić miliardowe (licząc w złotych) kary za lekceważenie orzeczeń unijnego Trybunału Sprawiedliwości. Ponieważ PiS, mimo swych obietnic, nie jest w stanie zlikwidować nielegalnej Izby Dyscyplinarnej. Nie potrafi usunąć choćby odrobiny bezprawia, jakie zaprowadził.

Zasada „imposybilizmu” współtworzyła też flagowy „Polski ład”. PiS nie dał rady stworzyć spójnego i przemy-

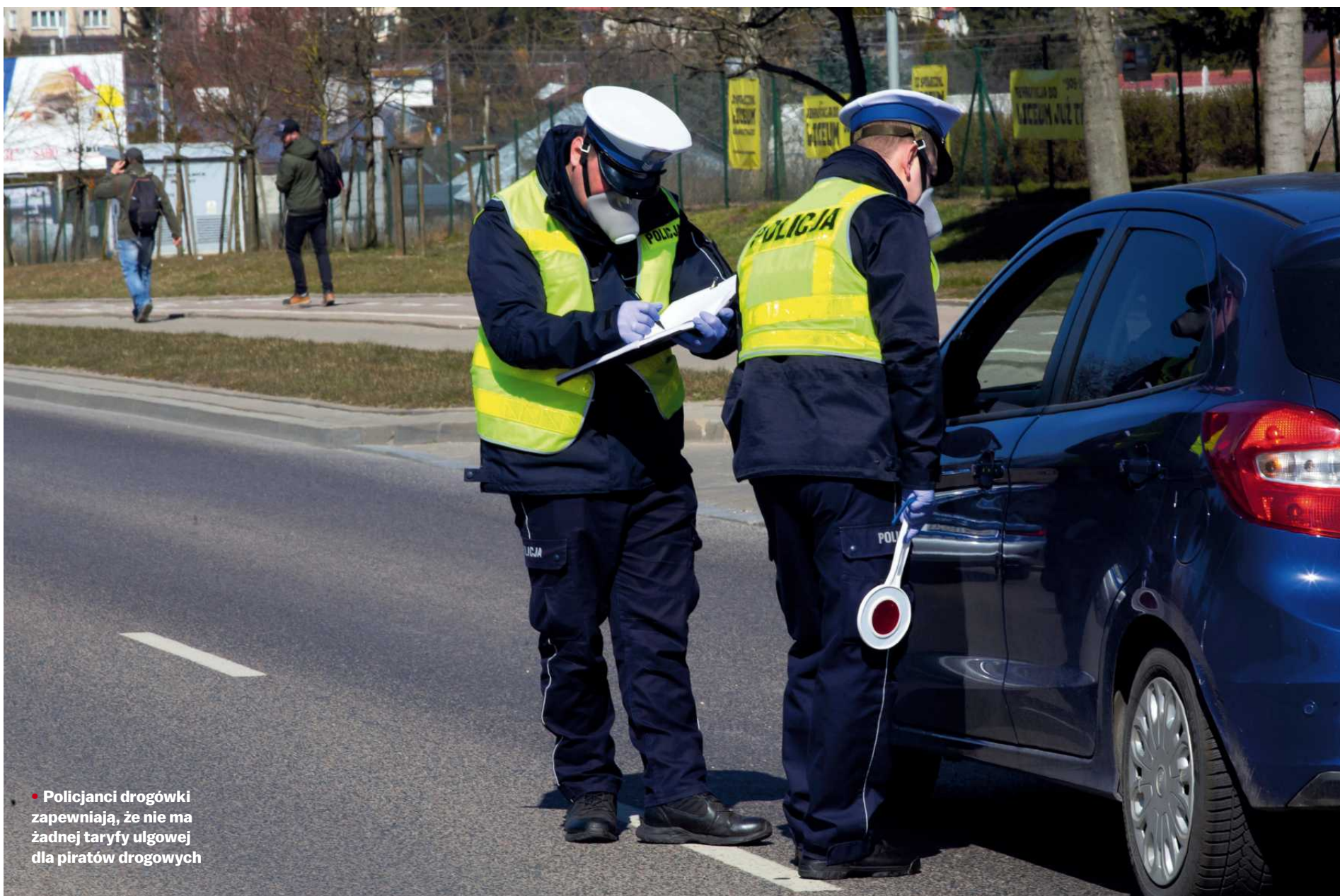
ślanego projektu, postawił więc na pół- albo nawet ćwierćprodukt, wprowadzając potężny chaos. Twórcom „Polskiego ładu” zdawało się zapewne, że dziury w tym przedsięwzięciu zala-ta propaganda. Akurat ją PiS dotych-czas umiał fabrykować.

Ale nawet najlepsza propaganda nie jest w stanie przysłonić tego, że PiS abdykował z polityki w najważniejszych obszarach życia. Kaczyńskiemu zostały już tylko modły: żeby omikron sam się załatwił, żeby ta Unia wreszcie zdechła, żeby krytyków „Polskiego ładu” szlag trafił, żeby winę za drożyznę zwalić na opozycję.

Partia Kaczyńskiego przypomina dziś smoka w agonii. Może jeszcze zionąć ogniem i walić ogonem, robiąc wiele szkód. Ale to bestia bez przyszłości. ●

Marek Beylin

Nowy taryfikator mandatów



• Policjanci drogówki zapewniają, że nie ma żadnej taryfy ulgowej dla piratów drogowych

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Kierowcy piracą i

769 kierowców przekraczających prędkość o więcej niż 50 km na godz. zatrzymali policjanci w pierwszych 13 dniach 2022 roku. Prawie o tysiąc mniej niż przed rokiem. Czy piraci drogowi wystraszyli się wysokich mandatów?

Monika Waluś

Niedziela 9 stycznia. 23-latek pędzi przez teren zabudowany pod Zamościem o 54 km na godz. za szybko. Wyprzedza na linii podwójnej ciągłej i na przejściu dla pieszych. Policjanci nakładają na niego mandat za trzy wykroczenia – w sumie 3,2 tys. zł. Kierowca odpowie też za przestępstwo. Usiadł za kierownicą, chociaż wcześniej stracił prawo jazdy.

Stawki w górę, nie ma taryfy ulgowej

Dzień później policjanci z opolskiej grupy Speed zatrzymują na drodze krajowej nr 46 kierowcę renault. 42-latek na trasie Bierdzany – Jelowa pędzi z prędkością ponad 164 km na godz. To teren zabudowany, dopuszczalną prędkość przekroczył więc ponadtrzykrotnie. Funkcjonariusze nakładają na mężczyznę mandat w wysokości 2,5 tys. zł i dokładają dziesięć punktów karnych. Kierowca na trzy miesiące traci też prawo jazdy.

Nie tylko pieniądze, ale też życie mógł stracić 26-latek, który pod Kłodzkiem pędził samochodem z taką prędkością, że w końcu stracił panowanie nad kierownicą i uderzył w inny pojazd. Okazało się, że jego samochód nie był dopuszczony do ruchu, a on sam nigdy nie miał prawa jazdy. Za spowodowanie kolizji i jazdę bez uprawnień dostał mandat w wysokości 5 tys. zł, ale sprawa trafi do sądu, który może nałożyć na niego grzywnę do 30 tys. zł. – Żadne tłumaczenie nie usprawiedliwia brawury na drodze. Pośpiech jest bardzo złym doradcą, a za rażące łamanie przepisów musimy liczyć się z surowymi konsekwencjami. Nie ma taryfy ulgowej dla piratów drogowych. Zmiany w ustawie o ruchu drogowym jasno mówią o surowych restrykcjach – tłumaczą funkcjonariusze drogówki.

Nowy taryfikator mandatów obowiązuje od początku tego roku. Za przekroczenie dopuszczalnej prędkości do 30 km na godz. grozi nam mandat w wysokości 400 zł. Im większe przewinienie, tym kary są dotkliwsze. Za

przekroczenie prędkości o więcej niż 51 km na godz. można dostać mandat w wysokości 1,5 tys. zł, powyżej 61 km na godz. – 2 tys. zł. Kto przekroczy dopuszczalną prędkość o 71 km na godz., zostanie ukarany mandatem o wysokości 2,5 tys. zł.

Ale tu uwaga! Nie tylko kierowcy samochodów mogą odczuć w portfelu skutki brawurowej jazdy. Przekonał się o tym 31-letni rowerzysta z Uniejowa zatrzymany przez patrol policji. Badanie alkomatem wykazało, że miał ponad 1,5 promila alkoholu w organizmie, za co dostał mandat w wysokości 2,5 tys. zł.

Effekt mrozący?

Odkąd obowiązuje nowy taryfikator i kierowcy są karani wysokimi mandatami, pojawiły się komentarze, że widać spokój na drogach. Kierowcy uważają na znaki ograniczenia prędkości, jeżdżą ostrożniej. O tym, że to już stały trend i wysokie kary poprawią bezpieczeństwo na drogach, przekonanych jest prawie 70 proc. respondentów, którzy w sondażu IBRiS dla „Rzeczpospolitej” byli pytani o znaczenie nowego taryfikatora. Zmiana zachowania kierowców powoli zaczyna być widoczna także w policyjnych statystykach. Po dwóch tygodniach obowiązywania nowych przepisów policjanci wyciągają pierwsze wnioski: przypadków brawurowej jazdy jest mniej.

– Przez pierwsze 13 dni nowego roku zatrzymano 769 kierowców, którzy przekroczyli prędkość o więcej niż 50 km na godz. w obszarze zabudowanym. Przy każdej interwen-

cji oznacza to nałożenie mandatu oraz zatrzymanie uprawnień na trzy miesiące – mówi komisarz Robert Opas z Biura Ruchu Drogowego Komendy Głównej Policji. – W zeszłym roku, w podobnym okresie, z powodu przekroczenia dopuszczalnej prędkości zatrzymano 1718 kierujących – podkreśla.

Oznacza to, że liczba mandatów wystawionych za przekroczenie prędkości o więcej niż 50 km na godz. jest teraz o 56 proc. mniejsza niż w pierwszych dwóch tygodniach 2021 roku. Zginęło też o 12 osób mniej niż w tym samym okresie przed rokiem.

O tym, że Polacy nie dociskają pedału gazu, mówią także dane pozyskane od kierowców,

Zmiana zachowania kierowców powoli zaczyna być widoczna także w policyjnych statystykach. Po dwóch tygodniach obowiązywania nowych przepisów policjanci wyciągają pierwsze wnioski: przypadków brawurowej jazdy jest o 56 proc. mniej

Nowy taryfikator mandatów

Psycholog transportu
Zamiast karać, lepiej edukować

MICHALINA BEDNAREK: **Czy wyższe stawki mandatów sprawią, że kierowcy będą jeździli wolniej? ANDRZEJ MARKOWSKI, Stowarzyszenie Psychologów Transportu w Polsce:** Niektórzy tak sądzą, a ja kieruję się statystykami. Liczba wypadków śmiertelnych w ciągu ostatniej dekady spadła o 25 proc., chociaż w tym czasie wysokość mandatów się nie zmieniła. To pokazuje, że zmiana zachowania kierowców w ruchu drogowym nie polega na podnoszeniu kar. Ważniejszy jest stosunek kierowców do ogólnie przyjętej normy. Zabranie kluczyków do auta pijanemu kierowcy w ramach obywatelskiego zatrzymania jeszcze kilka lat temu byłoby nie do pomyślenia, a teraz są to akty odwagi i bohaterstwa. Tego też nie zmieniła odgórnie narzucona kara czy nagroda.

Nie jest pan przekonany do karania kierowców? – Policjanci i politycy obwieszczają, że tylko dotkliwość i nieuchronność kary daje najlepsze wyniki. Nie zgodzę się. Pewne normy społeczne, jak to, że jeździ-

my po prawej stronie drogi, przyjmujemy bez wahania, bo gwarantują nam bezpieczeństwo. Trzymanie się określonej prędkości na drodze też powinno być taką normą społeczną.

Tylko jak to zrobić? – Zmiana świadomości w społeczeństwie nigdy nie przychodzi nagle. Jeśli kary i kontrola miałyby odnosić spektakularne skutki, to najbezpieczniejsze drogi byłyby w Rosji, a wcale tak nie jest. Ciekawym przykładem są też kraje protestanckie, gdzie panuje przeświadczenie, że złamanie normy jest nieetyczne. Katolicy tak nie myślą, bo po prostu pójdą się wypowiadać. To są naprawdę bardzo ciekawe zależności.

Panuje przekonanie, że polscy kierowcy uwielbiają przekraczać prędkość na drogach. – Z tym też nie mogę się zgodzić, bo kiedy polski kierowca przekracza granicę z Niemcami, to zwyczajnie zwalnia. Nie dlatego, że mandaty są tam wysokie, ale dlatego, że wokół siebie ma kierowców, którzy jadą wolniej i trzymają się prze-

pisów. Jeśli wejdiesz między wrony, musisz krakać jak i one. Tak właśnie kreują się wewnętrzne normy, które nie są nakazem, a naturalnym wyborem, nawet jeśli nie są nam na rękę.

Co więc powinniśmy zrobić, żeby norma bezpiecznej jazdy obowiązywała w Polsce? – Przede wszystkim edukować. Pracuję z osobami, które dopiero kiedy odpowiednio nazwą swoje zachowanie (brawura, chęć popisania się, chęć bycia lepszym od innych kierowców, próba dowartościowania się), zaczynają rozumieć, jak małymi i śmiesznymi ludźmi byli. To naprawdę działa, bo nikt nie chce być taką osobą. Uważam, że w trakcie nauki jazdy większa uwaga powinna być skupiona właśnie na psychologii. Młodzi kierowcy pomiędzy piątym a ósmym miesiącem od zdania prawa jazdy powinni mieć obowiązkowe zajęcia psychokorekcyjne, aby mogli przeanalizować dotychczasowe doświadczenia i je skorygować. Niestety, tego pomysłu nigdy nie wprowadzono w życie. ●

płac(z)ą

którzy korzystają z aplikacji Yanosik (15 mln użytkowników). – Kierowcy w dużych miastach w obawie przed mandatem jeżdżą teraz znacznie wolniej. Możemy śmiało potwierdzić, że widoczne są zmiany w ich zachowaniu. Stosują się do limitów prędkości i chętniej korzystają z aplikacji Yanosik nawet na krótkich, dobrze znanych trasach – mówi Julia Langa z firmy Yanosik. Dodaje, że udział przekroczeń prędkości na terenie zabudowanym i niezabudowanym spadł w 2022 roku o 6,54 proc. w porównaniu z 2021 rokiem. – Największa poprawa stylu jazdy jest widoczna w terenie zabudowanym, gdzie nastąpił 11-proc. wzrost poprawności jazdy kierowców w tym roku. Na terenie niezabudowanym kierowcom wciąż zdarza się dodać więcej gazu, ale i tu widoczny jest 5-proc. wzrost poprawności przestrzegania limitów prędkości jazdy – informuje Langa. Doktor Ewa Odachowska-Rogalska, psycholog transportu z Instytutu Transportu Samochodowego, uważa jednak, że jest za wcześnie, by twierdzić, że wyższe mandaty trwale zmieniają zachowania kierowców. – Pierwsze obserwacje mogą świadczyć o zmianie zachowania w obawie przed konsekwencją i mogą być niestety krótkoterminowe. Żeby zmiana miała charakter długoterminowy, musimy zmienić postawę kierowców, a to nie jest takie proste – zaznacza ekspertka.

Nowy taryfikator punktów
Wyższe mandaty to nie koniec zmian dla kierowców w tym roku. We wrześniu za-

cznie obowiązywać także nowy taryfikator punktów karnych. Najważniejsza zmiana – oprócz nowej wyceny wykroczeń – dotyczy okresu, po którym punktowe konto kierowcy będzie się zerowało. Teraz punkty kasują się po roku od ich nałożenia. Nowe przepisy uzależniają usunięcie punktów karnych od uregulowania mandatu. Oznacza to, że będą one usuwane z konta kierowcy dopiero po upływie dwóch lat od dnia opłacenia kary. Gdy prowadzący nie opłaci grzywny, punkty karne nie tracą ważności. Od 17 września za wykroczenia drogowe będzie też można dostać większą niż dotychczas liczbę punktów karnych. Aż 12 wykroczeń jest zagrożonych 15 punktami, m.in. wyprzedzanie na przejściach dla pieszych i bezpośrednio przed nimi, kierowanie pojazdem w stanie nietrzeźwości lub pod wpływem środka odurzającego albo przekroczenie dopuszczalnej prędkości o więcej niż 50 km na godz. w obszarze zabudowanym. 13 punktów karnych będzie groziło za przekroczenie dopuszczalnej prędkości od 41 do 50 km na godz. Siedem rodzajów wykroczeń (np. zawracanie na autostradzie) będzie zagrożone 10 punktami karnymi, a za 15 innych (np. cofanie na autostradzie) będzie można dostać 8 punktów. Nie zmieni się limit punktów, po przekroczeniu którego traci się prawo jazdy. Wynosi on 20 punktów w przypadku młodych kierowców i 24 dla pozostałych. ●

Ilu kierowców jeździ poprawnie w zależności od rodzaju dróg i terenu

Dane zebrane w porównywalnym okresie 2021 i 2022 roku, w godzinach między 6 a 22

Rodzaj terenu i drogi	2021 r.	2022 r.	Różnica
Teren zabudowany i niezabudowany, wszystkie typy dróg	63,15 proc.	69,69 proc.	+ 6,54 proc.
Teren zabudowany, wszystkie typy dróg	65,15 proc.	73,28 proc.	+ 8,13 proc.
Teren niezabudowany, wszystkie typy dróg	61,19 proc.	66,07 proc.	+ 4,88 proc.
Teren zabudowany, drogi krajowe	53,67 proc.	64,41 proc.	+ 10,74 proc.

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: SYSTEM YANOSIK

Dariusz Kortko



Zdjeliśmy nogę z gazu

Zdrogi idioto! Kretynie!
Nogi nie masz!? Przyciśnij, przyciśnij, kurde, pedał, durniu! Ćwoku, palancie, buraku!
Tu droga jest, korkujesz miasto, ofiaro jedna!
Nie lubimy jeździć wolno, ostrożnie, zgodnie z przepisami. Wolna jazda wywołuje w nas agresję.

Na stronie Krajowej Rady Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego można znaleźć badania opinii publicznej dotyczące przekraczania prędkości. Wyniki szokujące. Większość badanych kierowców uważa, że przekroczenie prędkości nie jest niczym złym. Im niższy limit prędkości, np. 50 km/godz., tym większe zrozumienie dla łamania zakazu. Przekonanie, że przekroczenie prędkości o 10 km/godz. mieści się w marginesie błędu i nie powinno się za to karać, jest niemal powszechne wśród kierowców. Oczywiście większą skłonność do szybkiej jazdy mają mężczyźni. Nogę z gazu jesteśmy skłonni zdjąć, gdy mijamy patrol policji albo przejeżdżamy obok oznakowanego fotoradaru. W innych przypadkach pędzimy, bo nie wierzymy w nieuchronność kary. To dlatego najbardziej zdenerwowani jesteśmy, gdy złapie nas na radar nieoznakowany patrol policji. Większość z nas odczuwa wtedy poczucie głębokiej niesprawiedliwości.

Pytanie, skąd u nas ta skłonność do szybkiej jazdy? Szukam odpowiedzi na forach internetowych: „to nie ja jeżdżę szybko, to inni jadą za wolno”; „szybka jazda daje prawdziwą wolność”; „nikt nie będzie mi mówił, jak mam jeździć swoim samochodem”; „nigdy nie miałem żadnego wypadku, więc mogę jeździć, jak chcę”.

Andrzej Markowski, psycholog transportu, uważa, że sporą winę za łamanie przepisów ponosi polski system egzaminowania kierowców. Nikt nie sprawdza, czy przyszły kierowca potrafi dobrze ocenić sytuację na drodze, odpowiednio zareagować, bezpiecznie rozwiązać problem. Doświadczony egzaminator mógłby łatwo sprawdzić predyspozycje kierowcy do bezpiecznej jazdy, ale jest skrupowany instrukcją egzaminowania, według której ma jedynie odhaczyć każdą z kratek.

Nie znalazłem odpowiedzi, dlaczego po otrzymaniu prawa jazdy, gdy kierowca siada za kółkiem, niemal od razu włącza mu się polski „gen sprzeciwu” wykryty niedawno przez wiceministra zdrowia Waldemara Kraskę. Z „genem sprzeciwu” często wiążą się agresja i lekceważenie nakazów.

Po wprowadzeniu nowego taryfikatora mandatów za przekroczenie dopuszczalnej prędkości na drodze można zapłacić od 400 do nawet 2500 zł. Według policyjnych statystyk liczba mandatów wystawionych za przekroczenie prędkości o więcej niż 50 km/godz. jest w tym roku o 56 proc. mniejsza niż w pierwszych tygodniach zeszłego roku.

Okazuje się, że polski „gen sprzeciwu” można skutecznie wyciszyć twardym prawem oraz dotkliwymi karami. Szkoda, że na razie tylko na drodze. ●

Konfederaci: Ziobrze nie padniemy w ramiona

– Dopóki Solidarna Polska tkwi w Zjednoczonej Prawicy, o żadnej współpracy wyborczej nie ma mowy – mówi „Wyborczej” polityk Konfederacji.

Agata Kondzińska

Plotki o możliwej współpracy Solidarnej Polski Zbigniewa Ziobry i Konfederacji w wyborach 2023 r. od czasu do czasu można usłyszeć w sejmowych kuluarach. Nasiliły się od czasu, gdy Solidarna Polska zradykałizowała się i przyjęła zdecydowanie antyunijny kurs. Politycy partii jawnie krytykują rząd Mateusza Morawieckiego za uległość wobec Brukseli, politykę energetyczną, sprzeciwiają się obowiązkowi sprawdzania paszportów covidowych.

Jednak zagadnięty o to poseł Konfederacji Krzysztof Bosak nie chce snuć politycznych planów o wspólnej przyszłości z Solidarną Polską. – Na koalicji z ludźmi autoryzującymi politykę rządu moglibyśmy raczej stracić, niż zyskać – mówi.

Niedawno w RMF FM oficjalnie od współpracy z partią ministra sprawiedliwości odżegnywał się inny poseł Konfederacji Artur Dziambor. Przekonywał, że w jego środowisku wiele osób od lat czekało na sejmowy debiut. I że garstka, „ta jedenastka”, która weszła do Sejmu, miała wielkie szczęście, że akurat jej się to udało. – Ale mamy kilkudziesięciu, kilkuset ludzi, którzy czekają na możliwość wejścia do profesjonalnej polityki, i zastanawianie się nad naszą współpracą na poziomie wspólnej listy z profesjonalnymi politykami, którzy są tutaj od lat, byłoby zdradą wobec tych, którzy

by zdradą wobec tych, którzy czekają i którzy walczą – przekonywał w RMF FM. Zapewnił, że nie wyobraża sobie sojuszu z Solidarną Polską.

Konfederaci: Te plotki to tylko straszak na Kaczyńskiego

Według naszych rozmówców narodowcy nie palą się do tego. – Jasne, że ludzie Ziobry często mówią naszym językiem, ale to nie oznacza, że padniemy sobie w ramiona. Nie wystarczy przecież, że Solidarna Polska wyjdzie z rządu dwa miesiące przed wyborami i ogłosi, że jest do wzięcia. Jej politycy autoryzują politykę tego rządu, z którą się nie zgadzamy – mówi nasz rozmówca.

Zastanawianie się nad naszą współpracą na poziomie wspólnej listy z profesjonalnymi politykami, którzy są tutaj od lat, byłoby zdradą wobec tych, którzy czekają i którzy walczą

ARTUR DZIAMBOR
Konfederacja



• **Zbigniew Ziobro, lider Solidarnej Polski**
FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL



• **Krzysztof Bosak, lider Konfederacji**
FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

W wyborach 2019 roku Konfederacja weszła do Sejmu z 6,87-proc. poparciem. Teraz sondaże dają jej więcej. Według grudniowego sondażu IPSOS dla OKO.press Konfederacja jest czwartą siłą polityczną ze stabilnym poparciem 10 proc. Jednak styczniowe badanie CBOS ustawia Konfederację na progu wyborczym, partię popiera 5 proc. badanych. – Bez względu na sondaże po prostu robimy swoje. Zaobserwowaliśmy przez ostatnie półtora roku, że elektorat nam trochę podrośł. Wcześniej nasz elektorat kończył się na grupie pięćdziesięciolatków, jak nożem uciął – czyli tam, gdzie zaczynał się elektorat PiS. Teraz widzimy też ruch po naszej stronie w tej grupie – mówi nam jeden z narodowców.

Ziobryści utrzymują, że politycznie są atrakcyjni, jednak zdaniem konfederatów, z którymi rozmawialiśmy, potencjał wyborczy Solidarnej Polski jest niewielki. Ludzie Ziobry przywołują sondaż sprzed pół roku, zrobiony przez Centrum Badań Marketingowych Indicator, który dał im 5,2 proc. poparcia, co oznacza, że partia samodzielnie weszłaby do Sejmu. – To opowieść na użytek PiS, żeby móc hasać w rządzie, plotki o sojuszu z nami traktują jak lewar w relacjach z PiS – mówi polityk Ruchu Narodowego. Groźba sojuszu z Konfederacją może być też dla Ziobry swoistym straszakiem na preza PiS: „Zobacz, dokąd możemy pójść, gdyby ci przyszło do głowy usunąć nas z koalicji”.

Ziobryści: Pozostajemy w Zjednoczonej prawicy

Nasi rozmówcy z Solidarnej Polski dementują jednak pogłoski o możliwej zmianie aliansu. Zapewniają, że nie szukają sojusznika na zewnątrz, bo zależy im na zmianach kursu wewnątrz obozu władzy. – Już widać, że rzeczywiście spełnia się to, przed czym ostrzegaliśmy w relacjach z Unią Europejską. Od początku uważaliśmy, że droga Morawieckiego w energetyce i praworządności będzie miała dramatyczne skutki, teraz namawiamy wszystkich do zaostrożenia stanowiska, bo widać, że uległość wobec brukselskich elit nic nie daje – mówi nam jeden z posłów Solidarnej Polski. Jego zdaniem partia Ziobry w tych sprawach prezentuje stanowisko, „które naturalnie kojarzy się z nurtem narodowym, stąd takie wrażenie o zbliżeniu z Konfederacją”. – Ale to my pierwsi wrzuciliśmy te tematy do debaty publicznej, a Konfederacja je podłapała, bo zobaczyli, że im też to zagraża – przekonuje.

Gdy ostatniego dnia roku 2021 poseł Konfederacji Robert Winnicki napisał na Twitterze: „życzę Polsce, by w 2022 raz na zawsze odrzuciła politykę klimatyczno-energetyczną UE”, odpowiedział mu polityk Solidarnej Polski Janusz Kowalski: „To ważne, że Konfederacja popiera postulaty Solidarnej Polski w sprawach dotyczących antyspołecznej polityki klimatycznej UE”. ●

Senat bada, jak inwigilowano opozycję

– Mamy dowody kryminalistyczne, że z urządzenia senatora Brejzy ukradzione zostały dane, które dotyczą ważnych chwil życia politycznego – mówił senatorom jeden z ekspertów Citizen Lab z Toronto, którzy odkryli inwigilację Pegasusem w Polsce.

Rozpoczynając pierwsze posiedzenie senackiej komisji ds. Pegasusa, senator Marcin Bosacki poinformował, że Senat zlecił jej trzy zadania: • Ustalenie, co się stało: czy, wobec kogo i na jaką skalę stosowano system Pegasus w Polsce. • Ustalenie wpływu tych nielegalnych działań na wybory w 2019 r. • Wypracowanie propozycji prawnych, w tym ustawowych, zakładających reformę służb specjalnych, by kontrola nad nimi była wyraźniejsza.

Na pierwsze posiedzenie zostali zaproszeni zdalnie eksperci z instytutu Citizen Lab z Toronto, John

Scott-Railton oraz Bill Marczak. To oni odnaleźli ślady inwigilacji Pegasusem na telefonach Krzysztofa Brejzy, mecenasa Romana Giertycha oraz prokurator Ewy Wrzosek.

Scott-Railton wyjaśnił, że ich praca nad Pegasusem zaczęła się w 2016 r. Gdy w 2018 roku przygotowywali globalny raport dotyczący Pegasusa, wykryli jego klientów także w Polsce. To doprowadziło ich do Ewy Wrzosek. Zdziwili się, bo do tej pory spotykali się z takimi działaniami w krajach dyktatorskich.

Bosacki dopytywał o szpiegowanie telefonu Brejzy: – Mamy dowody kryminalistyczne, że dane zostały ukradzione z urządzenia senatora Brejzy, to są duże dane, które dotyczą ważnych chwil życia politycznego – podał John Scott-Railton. Obrazowo wyjaśnił, jak działa Pegasus: – To taki włamywacz, który nie tylko zostaje w szafie, widzi, co robi rodzina, ale jeszcze zdobywa klucze do wszystkich zamków w domu – mówił.

Scotta-Railtona zaskoczyło, że wśród oficjalnych oświadczeń polskiego rządu trudno wychwycić stanowisko w tej sprawie. – Niepokoi nas to, co się dzieje po ujawnieniu tych ataków, widzimy, co dzieje się z senatorem Brejzą, jego rodziną – dodał.

– Polska sprawa jest unikalna ze względu na intensywność ata-

Analityków zaskoczyło, że Pegasusem była inwigilowana prokurator. Wcześniej spotykali się z takimi działaniami w krajach dyktatorskich

ków na senatora Brejzę i to, że wybrano sobie za cel panią prokurator. Pegasusa opisuje się jako narzędzie, które ma pomóc w dochodzeniach antyterrorystycznych – mówił John Scott-Railton.

Ekspert potwierdził, że operator, który działał w Polsce, nazywał się Orzeł Biały. Dziwiło ich, że działał tylko na terenie Polski. – Gdyby korzystały z tego obce służby, to dlaczego szpiegowały tylko w Polsce? To rodzi pytania – mówił Marczak.

Marczak wyjaśnił, że eksperci są w stanie ustalić, która funkcja Pegasusa była uaktywniana na konkretnym telefonie, np. czy włączona była kamera czy mikrofon. Zapewnił, że właśnie nad tym pracują.

Scott-Railton dodał, że śledztwo powinno trwać, bo dowody wskazują, że Pegasusem inwigilowano nie tylko te trzy osoby w Polsce. Analitycy potwierdzili, że za pomocą Pegasusa można manipulo-

wać wiadomościami z zainfekowanego telefonu.

Kolejne posiedzenia komisji zaplanowano na wtorek i środę. Zaproszeni zostali eksperci od cyberbezpieczeństwa, byli funkcjonariusze służb, prawnicy, poszkodowani afarą, ale też wysocy rangą urzędnicy, którzy nadzorowali i nadzorują służby. Tuż przed poniedziałkowym posiedzeniem Onet.pl poinformował, że na wysłuchanie nie dojedzie prof. Jerzy Kosiński z Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni, dyrektor Morskiego Centrum Cyberbezpieczeństwa. – Poinformowałem mnie, że rezygnuje z powodu rozmów z przełożonymi, którzy mu to stanowczo odradzali – mówił Bosacki.

Senacka komisja – nadzwyczajna, lecz pozbawiona śledczych uprawnień – nie może wzywać świadków w trybie prokuratorskim i przesłuchiwać ich pod przysięgą. ●

Agata Kondzińska

Prokuratura ma się zająć Nawackim

Sąd w Gdańsku uchylił postanowienie Prokuratury Krajowej, która odmówiła wszczęcia śledztwa w sprawie prezesa olsztyńskiego sądu. Maciej Nawacki wbrew orzeczeniom sądów nie chce dopuścić do pracy sędziego Pawła Juszczyszyna.

Łukasz Woźnicki

– Sąd w Gdańsku nakazał Prokuraturze Krajowej wszczęć śledztwo w sprawie nadużycia funkcji przez Macieja Nawackiego. To orzeczenie o wielkim znaczeniu. Pokazuje, że posłuszni dziś władzy sędziowie funkcyjni muszą się liczyć z realną odpowiedzialnością karną w przyszłości – komentuje prof. Michał Romanowski, adwokat i pełnomocnik sędziego z Olsztyna Pawła Juszczyszyna.

W orzeczeniu z ubiegłego tygodnia Sąd Rejonowy Gdańsk-Północ uchylił postanowienie prokuratury, która odmówiła wszczęcia śledztwa w sprawie Macieja Nawackiego – prezesa Sądu Rejonowego w Olsztynie i członka upolitycznionej przez PiS KRS. Sędzia Juszczyszyn zawiadomił prokuraturę o możliwości popełnienia przez niego przestępstwa, bo Nawacki nie dopuszcza go do orzekania pomimo orzeczeń sądów. Prokuratura kontrolowana przez Zbigniewa Ziobrę nie chciała zająć się sprawą.

– Pogarda dla prawomocnych i natychmiast wykonalnych orzeczeń sądowych to element pychy rządzących oraz usługowych wobec nich sędziów i prokuratorów – uważa pełnomocnik Juszczyszyna.

Sądy swoje, Nawacki swoje Juszczyszyn nie orzeka od 713 dni i jest pierwszym sędzią w kraju zawieszonym za powołanie się na wyrok unijnego Trybunału Sprawiedliwości. W 2019 r. próbował zbadać niezależność sędziego, który zawdzięcza stanowisko rekomendacji upolitycznionej KRS. Został za to bezterminowo odsunię-

ty od orzekania przez Izbę Dyscyplinarną SN. Izba ta – jak wynika z orzeczeń SN i trybunałów w Luksemburgu i Strasburgu – nie spełnia wymogów, które muszą spełniać sądy.

Sędzia uważa, że zawieszono go bezprawnie i prowadzi sądową batalię o powrót do pracy. W 2021 r. Sąd Rejonowy w Bydgoszczy nakazał przywrócić go do orzekania zgodnie z prawem pracy, a Sąd Okręgowy w Olsztynie wstrzymał wykonalność uchwały ID zawieszającej sędziego. „Uchwała ID nie jest orzeczeniem Sądu Najwyższego” – orzekł później w nieprawomocnym orzeczeniu.

Żadne z tych orzeczeń nie sprawiło, że sędzia wrócił do dotychczasowych obowiązków, bo blokuje to prezes jego sądu. W grudniu Juszczyszynowi udało się wrócić do sądu na dosłownie kilka godzin. Akurat dobiegła końca kadencja Nawackiego na stanowisku prezesa i wiceprezesa sądu przywrócił sędziego. Ale Ziobro szybko powołał Nawackiego na kolejną kadencję.

– Wszystkie czynności, które by uchybiały wykonaniu uchwały Izby Dyscyplinarnej zostaną zniesione – ogłosił Nawacki. Jego zdaniem uchwała cały czas pozostaje w mocy. Odsunięcie Juszczyszyna od obowiązków tłumaczy koniecznością jej wykonania.

Z orzeczeniem można się nie zgadzać, ale trzeba je wykonać

Juszczyszyn uważa, że działania Nawackiego mogą być przestępstwem. W 2021 r. sędzia zawiadomił prokuraturę, że prezes mógł nadużyć władzy i uporczywie naruszać jego prawa pracownicze. Za te prze-



• Maciej Nawacki, prezes Sądu Rejonowego w Olsztynie, nie dopuszcza sędziego Juszczyszyna do pracy mimo orzeczeń sądów. Prokuratura nie chciała się tym zająć FOT. ARKADIUSZ STANKIEWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

stępstwa kodeks karny przewiduje kolejno kary trzech oraz dwóch lat więzienia.

Jednak prokuratura Krajowa – a konkretniej wydział spraw wewnętrznych specjalizujący się w ściganiu sędziów – uznała, że nie zachodzi podejrzenie popełnienia przestępstwa, a sam Nawacki szanował prawo. Jej postanowienie uchylił teraz gdański sąd po zażaleniu Juszczyszyna.

– Zdaniem sądu prokurator nie wyjaśnił, dlaczego uznał, że prezes Nawacki działał zgodnie z pra-

wem, odmawiając dopuszczenia do orzekania sędziego Juszczyszyna. Nawacki opierał się na uchwale ID w sytuacji, gdy postanowieniem SO w Olsztynie wstrzymano jej skuteczność i wykonalność – relacjonuje prof. Romanowski. – Sąd podzielił też naszą argumentację, że można nie zgadzać się z orzeczeniem, ale należy je wykonać – dodaje.

– Jak prokuratura zareagowała na orzeczenie? – zapytaliśmy Prokuraturę Krajową, ale dotąd nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Pewne jest, że po orzeczeniu prokuratura znów może odmówić wszczęcia śledztwa albo je umorzyć, uznając, że nie ma podstaw do wniesienia aktu oskarżenia. Otworzy to jednak Juszczyszynowi drogę do wniesienia tzw. subsydiarnego aktu oskarżenia.

– Mówiąc ludzkim językiem: ja lub sędzia, którego reprezentuję, będziemy mogli wystąpić w roli oskarżyciela bez pośrednictwa prokuratury – mówił prof. Romanowski.

„Efekt odmrażający”

Podobne działania Romanowski planuje nie tylko w sprawie Nawackiego, ale także innych sędziów za-

wdzięczających stanowiska „dobrej zmianie” w sądownictwie. – Chodzi o to, aby pokazać, że nikt nie stoi ponad prawem. Nazywam to efektem „odmrażającym” – mówił adwokat.

W ciągu ostatniego roku Romanowski skierował do prokuratury kilka zawiadomień. Jedno z nich dotyczy pierwszej prezesa SN Małgorzaty Manowskiej. Sąd w Olsztynie nakazał SN opatrzyć uchwałę ID adnotacją, że jej skuteczność i wykonalność zostały wstrzymane, ale Manowska odmówiła. „Nie mam prawa, legalnej możliwości, ani zamiaru ingerowania w treść orzeczeń SN, opatrząc pierwszą stronę ich treści jakimikolwiek informacjami lub dopiskami” – stwierdziła.

Romanowski jest też pełnomocnikiem sędziego z Warszawy Igora Tulei, którego ID zawiesiła i któremu odebrała immunitet. Unijny Trybunał Sprawiedliwości nakazał Polsce wstrzymać skuteczność takich decyzji izby, ale Tuleya też nie wrócił do pracy. Do orzekania nie dopuszczają go prezesi Sądu Okręgowego w Warszawie Piotr Schab i Przemysław Radzik, którzy od Ziobry dostali też stanowiska rzeczników dyscyplinarnych. W ich sprawach Romanowski też zawiadomił prokuraturę.

„Orzeczenie sądu w Gdańsku będzie miało wpływ na wszystkie osoby, które blokują powrót do pracy sędziów zawieszonych przez Izbę Dyscyplinarną” – napisał na FB sędzia Juszczyszyn.

W ostatnich miesiącach Izba Dyscyplinarna działająca pomimo orzeczeń TSUE bezterminowo zawiesiła czterech kolejnych sędziów, którzy powoływali się na wyroki trybunałów w Luksemburgu i Strasburgu. Zarzuty dyscyplinarne takim sędziom stawiają rzecznicy powołani przez Ziobrę.

– Niby-sędziowie z tworu zwanego ID i rzecznicy dyscyplinarni muszą się liczyć z tym, że ich sprawy trafiały kiedyś do sądów karnych – uważa Romanowski. ●

Kukiz montuje komisję śledczą w Sejmie „Sprawdźmy spółdzielnię Gumowe Ucho”

Paweł Kukiz jest bliski zebrania podpisów w sprawie komisji śledczej w Sejmie. Zakulisowe rozmowy muzyka z opozycją trwają od kilkunastu dni. Aby złożyć wniosek o powołanie komisji, Kukiz musi zebrać co najmniej 46 podpisów. Sam dysponuje czterema. Negocjacje początkowo szły jak po grudzie. W pierwszej wersji kukizowcy chcieli, by Sejm zajął się podsłuchami w latach 2007-15, czyli także za rządów PO-PSL. Ludowcy zażądali poszerzenia go o pierwszą kadencję PiS – 2005-07.

– Warto sprawdzić spółdzielnię Gumowe Ucho. Jak zaczęła się przygoda z podsłuchami Kamińskiego i Wąsika – mówi rzecznik PSL Miłosz Motyka. Kukiz na to przystał i sprawy przyspieszyły.

Platforma nie ma „za grosz zaufania do Kukiza”, bo „chodzi na pasku PiS”. Ale KO oficjalnie nie mówi „nie”. – Jesteśmy zdeter-

minowani, by tę sprawę wyjaśnić. Ważne, by komisja powstała. W związku z czym jesteśmy gotowi na różne kompromisy – komentuje Michał Szczerba z PO.

Według naszych informacji pod wnioskiem Kukiza podpisali się już gowinowcy (razem z Jarosławem Gowinem) i koło Polskie Sprawy (cztery osoby). „Za” jest Konfederacja. Polska 2050 Szymona Hołowni i Lewica się zastanawiają. Ale bez nich i Platformy Kukiz może zebrać wymaganą liczbę podpisów. Cały plan może już na wstępie zablokować PiS. Nie chce żadnej komisji śledczej.

Oficjalnie „jest sceptyczny”. Wypowiedzi są ostrożne, bo partia władzy nie chce „zdeenerwować” muzyka, od którego zależy jej być albo nie być. Nawet jeśli wniosek Kukiza zostanie złożony, PiS może go zamrozić. I nie dopuścić do głosowania. ●

Justyna Dobrosz-Oracz



Lusia, nazwaliśmy ją Lusia. Nie szukaliśmy długiego imienia. Baliśmy się że stracimy cenny czas. Baliśmy się że nie zdążymy. Bo dla Lusi czas jest bardzo cenny. Dla niej on już biegnie biegnie inaczej i szybciej. Zostały go strzępy.

Nie myśl, że takich koni nikt nie ubija. Nie są drogie. Ich życie wycenia się minimalnie, ale i tak nikt nie pozwala im dożyć swoich dni.

Nie wiem, co Lusia robiła. Gdzie była. Nie wiem gdzie się urodziła, ale wiem, że było to dawno. Nie wiem kto był jej Panem, ale wiem że ten kto nim był eksploatował ją bezgranicznie. A na końcu ich wspólnej drogi po prostu oddał ją, aby jeszcze trochę zarobić. Bo mógł.

Dziś Lusia resztkami sił podnosi głowę i spogląda na mnie umęczonymi, pięknymi oczyma. O nic nie prosi. Chwieje się na krótkich, krzywych nóżkach i i cichutko parska. Jej malutkie chrapy z ledwością wciągają powietrze, ale garną się do mojej dłoni. Bo ona mimo wszystko ufa człowiekowi. Jakby nie chciała zabrać stąd najgorzych wspomnień, jakby chciała te ostatnie tygodnie przeżyć godnie, pełna wiary że warto było czekać tyle lat.

Cóż, nic więcej Wam nie napiszę. Lusia po prostu jest. Jeszcze jest. Stare kucyki idą na ubój tak samo jak stare konie czy osły. Jej życie nie kosztuje majątku. To jedynie 2700 zł wraz z transportem. I nawet nie wiem, czy pisać Wam o diagnostyce i leczeniu, bo nie ma lekarstwa na starość.

Musimy zebrać te 2700 zł, aby opłacić wykup i transport. Abyśmy zdążyli jeszcze kilka razy przytulić jej małe, wilgotne chrapy. Abyśmy zdążyli napęścić ją wiarą, że warto było czekać.

Mamy czas do 20.01. Pomożecie?

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonaj darowiny z tytułem LUSIA na konto 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

Możesz też pomóc wysyłając SMS o treści LUSIA na numer 7412 (koszt SMS 4,92 zł z VAT), 7910 (koszt SMS 11,07 zł z VAT) lub 91950 (koszt SMS 23,37 zł z VAT) i kupić tapetę.



FUNDACJA
CENTAURUS

ul. Walbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488
www.centaurus.org.pl

Akcja prowadzona w ramach
Kampanii Kochaj Mądrze
Regulamin: <http://centaurus.org.pl/rkkm>

Maciejowi Wojeńskiemu

Współzałożycielowi i Wiceprezesowi Ekoenergetyka-Polska S.A.

wyraży głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają

Partnerzy i Pracownicy

Rubicon Kancelaria Radców Prawnych i Adwokatów Barbara Łągiewka sp. k.



www.nekrologi.wyborcza.pl/34153037

Wspomnij bliskich
w wyjątkowy sposób

Stwórz miejsce pamięci na



34153110

Sąd Rejonowy w Zielonej Górze, I Wydział Cywilny, informuje, że przed tutejszym Sądem toczy się pod sygnaturą I **Ns 606/21** postępowanie o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po **Zofii Stankiewicz**, mającej ostatnio miejsce
zwykłego pobytu w Zielonej Górze, zmarłej
w dniu **28 maja 1998 r.** w Zielonej Górze.

Sąd informuje, że nie posiada wiedzy w zakresie majątku pozostałego po zmarłej Zofii Stankiewicz. Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłej, aby w terminie **3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia** zgłosili się do Sądu Rejonowego w Zielonej Górze i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34153020

Sygnatura akt sprawy VIII Ns 428/21

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Chorzowie w sprawie o sygn. VIII Ns 428/21 toczy się postępowanie z wniosku Chorzowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Chorzowie

o stwierdzenie nabycia spadku
po Teresie Turskiej z domu Maturowska córce
Karola i Bronisławy,

zmarłej w dniu 5 maja 2020 roku w Chorzowie, ostatnio zamieszkałej w Chorzowie. W skład spadku wchodzi zadłużenie w Chorzowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Chorzowie oraz spółdzielcze własnościowe prawo do lokalu mieszkalnego.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po Teresie Turskiej, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34152921

W Sądzie Rejonowym dla Wrocławia – Śródmieścia we Wrocławiu VIII Wydziale Cywilnym w sprawie o sygn. akt VIII Ns 232/21 z wniosku Katarzyny Błaszczyk **toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Zofii Furtak**, zmarłej dnia 26 maja 2021r. we Wrocławiu, ostatnio stale zamieszkałym we Wrocławiu przy pl. Legionów 5/8.

Wzywa się spadkobierców zmarłej, by w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34152825



Prezydent Wrocławia

ogłasza

drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu niemieszkalnego:

ul. Tadeusza Rejtana 8, lok. nr U1E

Powierzchnia lokalu	-	57,72 m ²
Cena wywoławcza w zł	-	480 000,00 zł
Wadium	-	48 000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	-	4 800,00 zł

Lokal niemieszkalny oglądać można w dniach od 24.01.2022 r. do 28.01.2022 r., od 07.02.2022 r. do 11.02.2022 r., od 21.02.2022 r. do 25.02.2022 r. oraz od 28.02.2022 r. do 04.03.2022 r. w godz. 9.00 – 14.00, po uprzednim ustaleniu terminu z Zarządem Zasobu Komunalnego, ul. św. Elżbiety 3, tel. 71 776-24-54.

U W A G I:

- Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **18 marca 2022 r.**
- Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 11 marca 2022 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
- Komisja przetargowa przed otwarciem przetargu stwierdza wniesienie wadium przez uczestników przetargu.
- Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: <http://bip.um.wroc.pl>
- Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 91 16.

34152569



Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego:

ul. Mariana Smoluchowskiego 56 m. 4,4A

Powierzchnia lokalu	-	153,72 m ²
Cena wywoławcza w zł	-	1.100 000,00 zł
Wadium	-	110 000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	-	11 000,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 31.01.2022 r. do 04.02.2022 r., od 14.02.2022 r. do 18.02.2022 r., od 07.03.2022 r. do 11.03.2022 r. oraz od 14.03.2022 r. do 17.03.2022 r. w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z Centrum Obsługi Mieszkańca, ul. Namysłowska 8, tel. 71 326-41-01, 71 321-13-25.

U W A G I:

- Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **29 marca 2022 r.**
- Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 22 marca 2022 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
- Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
- Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: <http://bip.um.wroc.pl>
- Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 78 15.

34152437

34152910

Sygn. XVIII Ns 652/21

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym dla Łodzi – Śródmieścia w Łodzi w XVIII Wydziale Cywilnym w sprawie XVIII Ns 652/21 toczy się postępowanie z wniosku Open Finance Wierzytelności Detalicznych Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą w Warszawie

o stwierdzenie nabycia spadku
po Krystynie Kolasa

zmarłej w dniu 24 stycznia 2018 r. w Łodzi, gdzie ostatnio stale zamieszkała przy ul. Piotrkowskiej 88/49;

Sąd wzywa niniejszym wszystkich spadkobierców wymienionego spadkodawcy, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

www.ardobiejewska.pl

34153028

Sygnatura akt sprawy VIII Ns 581/21

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Chorzowie w sprawie o sygn. VIII Ns 581/21 toczy się postępowanie z wniosku Chorzowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Chorzowie

o stwierdzenie nabycia spadku po
Joannie Sibielał
córce Józefa i Bogusławy,

zmarłej w dniu 10 sierpnia 2021 roku w Chorzowie, ostatnio zamieszkałej w Chorzowie. W skład spadku wchodzi zadłużenie w Spółdzielni oraz lokal mieszkalny.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po Joannie Sibielał, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34152928

sygn. I Ns 643/21

OBWIESZCZENIE

Sąd Rejonowy dla Łodzi – Śródmieścia w Łodzi, I Wydział Cywilny zawiadamia, że

toczy się za sygn. I Ns 643/21
postępowanie o stwierdzenie
nabycia spadku
po Barbarze Trojeckiej,

zmarłej w dniu 21 grudnia 2017 roku w Łodzi, ostatnio stale zamieszkałej w Łodzi. Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili i udowodnili prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

www.ardobiejewska.pl

34153043

Sygnatura akt sprawy VIII Ns 76/21

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Chorzowie w sprawie o sygn. VIII Ns 76/21 toczy się postępowanie z wniosku Wspólnoty Mieszkaniowej przy ulicy Sienkiewicza 25 w Ślubicach

o stwierdzenie nabycia spadku po
Krystynie Skóra z domu Sikierska
córce Jerzego i Teresy,

zmarłej w dniu 16 listopada 1997 roku w Świętochłowicach ostatnio zamieszkałej w Świętochłowicach.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po Krystynie Skóra, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34152931

Przed Sądem Rejonowym w Radziejowie w sprawie o sygn. I Ns 210/20 toczy się postępowanie z wniosku Marka Dębskiego z udziałem Barbary Daczkowskiej, Marka Nowakowskiego, Jana Szeffi, Mariana Szeffi, Wojciecha Patyka, Krzysztofa Nowakowskiego, Jerzego Nowakowskiego, Zygmunta Nowakowskiego, Łukasza Żurawskiego, Jacka Żurawskiego, Ireny Żurawskiej, Marianny Matuszak, Jadwigi Kujawa, Anny Amerskiej, Teresy Kramarczyk, Marianny Wesotowskiej, Teresy Żurawskiej, Renaty Migdańskiej, Aldony Obrzeźgiewicz, Ewy Wozniak, Any Humański-Selinger o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności zabudowanej nieruchomości położonej w Stróźnie, oznaczonej numerami geodezyjnymi: 16/1 o powierzchni 0,820 ha, 20 o powierzchni 1,630 ha, jednostka rejestrowa G.29 oraz w Faliszewie oznaczonej numerami geodezyjnymi: 14 o powierzchni 0,8900 ha, 22/1 o powierzchni 1,1300 ha, 52 o powierzchni 1,0000 ha, jednostka rejestrowa G.3, tj. gmina Bytów, pow. radziejowski, woj. kujawsko-pomorskie, dla której nie można stwierdzić, czy ma urządzoną księgę wieczystą lub zbiór dokumentów. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia stawili się w Sądzie i wykazali swe prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione

34152878

W Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze, Wydział I Cywilny toczy się postępowanie w sprawie I Ns 805/21 z wniosku Anny Oleksiak **o stwierdzenie nabycia spadku po Halinie Szmidt** z domu Waszczeniuk, córce Jana i Janiny, urodzonej 12.10.1930 r. w Wasilkowie, zmarłej 26.01.2020 r. w Zielonej Górze, ostatnio stale zamieszkałej w Zielonej Górze. Sąd wzywa spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od daty ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34152546

Wyciąg z ogłoszenia
Burmistrza Miasta
i Gminy Kaczory
o pierwszym ustnym
przetargu nieograniczonym
na sprzedaż prawa
własności nieruchomości
niezabudowanej w Kaczorach

- Oznaczenie nieruchomości będącej przedmiotem przetargu:
a) działka nr 889/2 o powierzchni 0,5127 ha, położona w Kaczorach, zapisana w KW P01H/00027770/9 w Sądzie Rejonowym w Chodzieży.
Cena wywoławcza brutto – 597.000,00 zł, wadium – 59.700,00 zł.
- Na teren działki obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego. Przeznaczenie w mpzp – U tereny zabudowy usługowej.
- Termin przetargu: **22 marca 2022 r. godz. 10⁰⁰**.
- Podane wadium należy wpłacić w pieniądzu najpóźniej do dnia **17.03.2022 r.** z podaniem numeru działki, na rachunek bankowy Urzędu Miasta i Gminy w Kaczorach nr 82 8945 0002 0010 0120 2000 0050 w BS Kaczory.
- Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Kaczorach ul. Piłska 1, sala narad.
- Ogłoszenie o przetargu opublikowano w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta i Gminy w Kaczorach pod adresem: bip.kaczory.pl /Przetargi na nieruchomości/, na stronie internetowej Miasta i Gminy Kaczory, na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta i Gminy w Kaczorach ul. Piłska 1.
- Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Miasta i Gminy w Kaczorach, biuro nr 6, tel. 67 2842371 w. 38.

34152676

34152440

Dzieci ze związków
pozamałżeńskich

40

PROC.
• Tyle dzieci ze związków
pozamałżeńskich
urodziło się w ub. roku
na Pradze-Północ.
To spośród warszawskich
dzielnic najwyższy odsetek.
Średnia dla stolicy
• to 25 proc.

Bydgoszcz. Cmentarzysko lokomotyw



FOT. MACIEJ KULESZA

Kilkadziesiąt wraków lokomotyw spalinowych i elektrycznych stoi na kilku bocznicach kolejowych na terenie lokomotywni Bydgoszcz Wschód spółki PKP Cargo. To również popularne miejsce eksploracji przez młodych ludzi i pasjonatów kolejnictwa. Od strony miasta odgródzone jest betonowym płotem. W połowie grudnia ubiegłego roku doszło jednak do tragedii. 16-letni Patryk wszedł na dach lokomotywy elektrycznej i został porażony prądem. Byliśmy tam w ostatnią sobotę, by sprawdzić, jak miejsce jest zabezpieczone. Wejście nie jest problemem. ● **Maciej Kulesza**

Ceny w Polsce, Czechach i Niemczech

Drogo, drożej, najdrożej

Mimo że chleb w Polsce jest zdecydowanie tańszy niż w Niemczech, to jednak za najniższą krajową kupimy zaledwie 514 kilogramowych bochenków. Nasi zachodni sąsiedzi mogliby kupić za swoją najniższą krajową 1003 bochenki. Sprawdziliśmy ceny najpopularniejszych produktów w Polsce, Czechach i w Niemczech.

Agnieszka Dobkiewicz

Ceny sprawdzaliśmy od 13 do 15 stycznia w sklepach w Świdnicy (Dolny Śląsk), Pradze (Czechy) i Goerlitz (Niemcy). Sprawdzaliśmy je przy okazji codziennych zakupów w sieciówkach. Wybieraliśmy te produkty, których używamy na co dzień. W przypadku polskich produktów, tych, przy których istniał spory wybór asortymentu, starałyśmy się sięgać po cenę najniższą. Przelicznika dokonywaaliśmy na podstawie kursów walut w dniu dokonywania zakupów.

Ile za chleb i coś do niego

Najwięcej o międzynarodowym koszyku cen mówi nam chleb. W Niemczech za kilogram pszennego bochenka zapłacimy 7,15 zł (1,58 euro), w Polsce – 5,44 zł, a w Czechach – 4,43 zł (23,91 kr). Ciekawe jest to, że za najniższą krajową w każdym z tych krajów kupimy zdecydowanie inne ilości chleba. I tak w Polsce będzie to 514 kilogramowych bochenków, w Czechach – 636, a w Niemczech – 1003. Sprawdziliśmy też cenę chleba żytniego. Za kilogram takiego pieczywa w Czechach zapłacimy aż 8,31 zł (44,83 kr), w Niemczech – 6,24 zł (1,38 euro), w Polsce – 5,31 zł. Różnice dotyczą też tego, co kładziemy na chleb. Okazuje się, że najtańsze masło można kupić w Polsce, choć zaznaczyć trzeba, że podczas spisywania cen udało się nam trafić na tzw. gazetkową promocję. Cena masła w Polsce po przeliczeniu wyniosła – 22,45 zł za kilogram, w Niemczech – 29,88 zł, a w Czechach aż 34,78 zł (187,6 kr). Ser biały powinniśmy kupować w Niemczech. Tutaj za kilo-

gram produktu zapłacimy – 1,72 zł (0,38 euro). W Polsce na taki ser trzeba wydać – 13,16 zł/kg, a w Czechach – 17,05/kg (94,5 kr). W Polsce tanie są napoje. Zaczniemy od mleka, które można u nas kupić za 1,99 zł za litr (3,2 proc). W Niemczech kosztuje ono 4,48 zł/l, a w Czechach – 3,68 zł/l (2 proc.) Podobnie jest z wodą mineralną: Polska – 0,46 zł/l, Czechy – 1,22 zł/l, Niemcy – 1,99 zł/l (liczona razem z kaucją za plastikową butelkę, która wynosi 0,25 euro). Z kolei najtańsze soki dostaniemy w Czechach – 2,08 zł/l, później w Polsce 3,99 zł/l, a najdroższe w Niemczech, bo aż 4,48 zł/l. Coca-cola najdroższa jest w Polsce. W naszym sklepie za dwa litry napoju cola zero zapłacimy 7,19 zł, w Czechach – 6,33 zł (17,09 kr/), a w Niemczech – 5 zł (0,89 euro/l plus 0,25 euro kaucji).

Ceny mięsa

Sprawdziliśmy też ceny mięsa. Pod lupę wzięliśmy drób (kurczak), wieprzowinę (schab) i kielbasę. Po kurczaka zdecydowanie zapraszamy do Niemiec i Czech. U naszych zachodnich sąsiadów za kilogram zapłacimy – 20,33 zł, u południowych – 22,06 zł. W Polsce zapłacimy – 24,97 zł/kg. Warto zwrócić uwagę, jak cena drobiu urosła w kraju w ciągu roku. Jeszcze niedawno za kilogram można było zapłacić 14 zł. Podobnie jest ze schabem. Kilogram mięsa kosztuje 31,96 zł, a w Niemczech – 27,12 zł/kg, w Czechach – 29,47 zł/kg. Za to najtańszą mamy kielbasę. Zwyczajna głogowska kosztuje – 19,97 zł za kilogram. W Niemczech bratwurst – 24,83 zł/kg, a morawska w Czechach aż 31,72.



FOT. ROMAN BOSIACKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Porównanie cen (w zł)
Ile kosztuje jedzenie

	Polska	Czechy	Niemcy
chleb zwykły	5,44/kg	4,43/kg	7,15/kg
mleko	1,99 (3,2 proc.)	3,68 (2 proc.)	4,48 (3,2 proc.)
masło	22,45/kg	34,78/kg	29,88/kg
ser biały	13,16/kg	17,05/kg	1,72/kg
woda mineralna	0,46/l	1,22/l	1,99/l
sok pomarańczowy	3,99/l	2,08/l	5,38/l
jabłka	3,49/kg	5,54/kg	5,02/kg
pomarańcze	3,49/kg	7,39/kg	3,84/kg
mandarynki	7,99/kg	7,39/kg	7,83/kg
ziemniaki	2,99/kg	2,51/kg	2,85/kg
marchew	2,99/kg	3,68/kg	2,53/kg
pietruszka (korzeń)	4,99/kg	21,13/kg	13,49/kg
cukier	2,99/kg	3,31/kg	3,57/kg
sól	1,09/ kg	1,09/kg	1,76/kg
mąka	1,99/kg	2,51/kg	2,03/kg
kawa sypana	26,36/kg	44,12/kg	49,72/kg
herbata	8,99 (50 szt.)	8,23 (50 szt.)	3,57 (50 szt.)
schab	31,96/kg	29,47/kg	27,12/kg

Kurs korony czeskiej – 0,1854. Kurs euro – 4,5287
Współpraca: Agnieszka Bormann, Marta Pasińska

• Więcej cen na Walbrzych.wyborcza.pl

Ziemniaki w Polsce
najdroższe

Zaskakująco wypadło także porównanie cen ziemniaków. W Polsce są droższe niż u naszych sąsiadów. Za kilogram zapłacimy 2,99 zł. W Niemczech dostaniemy je już za 2,85 zł/kg, a w Czechach – 2,51 zł/kg.

Za to najtańsze są ciągle jabłka. W Polsce zapłacimy za nie 3,49 zł/kg, w Niemczech – 5,02 zł/kg, ale w Czechach aż 5,54 zł/kg. Mandarynek w Polsce lepiej nie kupować. U nas kosztują one 7,99 zł/kg, w Niemczech – 7,83 zł/kg, a w Czechach – 7,39 zł/kg. ●

Gdańsk

Kto tam
będzie leczył

Od jutra ponownie ma zacząć działać szpital tymczasowy w halach Amber Expo w Gdańsku. Będzie w stanie przyjąć 300 pacjentów, ale personel ma zapewniony tylko na początek działalności. Minister zdrowia podjął decyzję o ponownej organizacji szpitala 14 grudnia. Dał miesiąc na odtworzenie placówki. Prace są już na tzw. ostatniej prostej, trwają odbiory techniczne. W pierwszej kolejności decyzją NFZ zostanie uruchomionych 56 łóżek internistycznych i 10 intensywnej opieki. Na razie szpital ma jednak zapewniony personel tylko na początek działalności – zakontraktowano 44 lekarzy, 106 pielęgniarek i ratowników medycznych, 50 ratowników KPP, 13 rejestratorów w punkcie przyjęć i dziesięciu techników RTG. ● **Ilona Godlewska**

Zakopane

10 tysięcy
kibiców

Sześć tysięcy kibiców na trybunach przy skoczni oraz cztery tysiące osób w rejonie przyległym do Wielkiej Krokwi. Taką publiczność zgromadził konkurs drużynowy i indywidualny w skokach narciarskich w Zakopanem – podała wczoraj policja. Forma polskich skoczków daleka była od życzeń kibiców białoczerwonych. W niedzielę najwyższej sklasyfikowanym zawodnikiem kadry Polski okazał się Piotr Żyła, który ostatecznie zajął 18. miejsce. Ponadto brak Kamila Stocha i Dawida Kubackiego sprawił, że entuzjazm wśród kibiców był znacznie mniejszy niż w ubiegłych latach. A to przełożyło się na liczbę przyjezdnych. Nie odnotowano żadnych incydentów w związku z imprezą masową. ● **Piotr Starmach**

Krajobraz po zamieszkach

W Kazachstanie ucichły już strzały, a na ulicach nie przelewa się krew, ale walka wciąż trwa. Niezależni dziennikarze i obserwatorzy polityczni uważają, że na wyższych szczeblach boje o władzę i wpływy toczą między sobą uprzywilejowane klany.

Wiktoria Bielaszyn

Członkowie rodziny Nursultana Nazarbajewa żegnają się ze stanowiskami. W ciągu ostatnich dni państwowe posady straciło trzech zięciów byłego prezydenta Kazachstanu, sprawujących do tej pory funkcje prezesów, m.in. w krajowej izbie przedsiębiorców oraz największych koncernach naftowych – KazTransOil i QazaqGaz. W poniedziałek pracę stracił także Samat Abisz, bratanek Nazarbajewa, dotychczasowy zastępca szefa komitetu bezpieczeństwa narodowego. Decyzję o jego odwołaniu potwierdziła administracja prezydenta.

Zdaniem części kazachskiego społeczeństwa roszady i oczyszczanie pola z ludzi byłego prezydenta to dowód na trwającą między elitami zjadłą walkę o władzę, w której brać udział mają osoby z najbliższego otoczenia Nursultana Nazarbajewa oraz prezydent Kasym-Żomart Tokajew.

Dziennikarz kazachskiego portalu Orda.kz Bagdat Asylbek, opisując „Wyborczej” sytuację w Kazachstanie, opowiada, że według obywateli postrzeganemu do tej pory jako „bezwolny człowiek pierwszego prezydenta Nazarbajewa” Tokajewowi ma zależeć na całkowitym pozbawieniu swojego poprzednika władzy.

Jego słowa potwierdza niezależna dziennikarka Assem Żapiszewa, która w komentarzu dla „Wyborczej” tłumaczy: – W Kazachstanie toczy się teraz walka o władzę i wpływy. W tym celu przedstawiciele władz prowadzą grę nie tylko między sobą i ludźmi Nazarbajewa, ale też ze społeczeństwem, wykorzystując panujące nastroje. Najbliższe otoczenie Tokajewa wykorzystuje to, że poparcie dla Nazarbajewa drastycznie spadło, w Alma Acie nie ostała się ani jedna tablica z jego nazwiskiem, postawione na je-



• Rodziny ofiar śmiertelnych alarmują, że kostnice albo nie wydają im ciał bliskich, albo żądają natychmiastowego cichego pochówku, bez ceremonii i żałobników

FOT. TSAFRIR ABAYOV / AP

Bilans ofiar

225

CO NAJMNIEJ TYLE OSÓB

• **zginęło w trakcie protestów, które przerodziły się w brutalnie spacyfikowane zamieszki. Tak wynika z danych opublikowanych przez Prokuraturę Generalną Kazachstanu**

go część pomniki upadły. Prezydentowi bardzo to na rękę.

Koniec ery Nazarbajewa

Taki scenariusz przedstawia też „Guardian”, który twierdzi, powołując się na swojego informatora, że Nazarbajew, rezygnując w pierwszych dniach protestów ze stanowiska szefa Rady Bezpieczeństwa, wcale nie pożegnał się z politycznymi aspiracjami. Wręcz przeciwnie. Były prezydent ma być zaangażowany teraz w „ostre negocjacje z Tokajewem”, których efektem ma być wywalczenie dla siebie dóbr i wpływów. Trudno jed-

nak powiedzieć, czym się to skończy. Określany dotychczas przez aktywistów i opozycjonistów mianem „paprotki” lub „mebla” Kasym-Żomart Tokajew nie zamierza bowiem według brytyjskiej gazety dłużej dzielić się władzą i jest gotów zastosować wszelkie środki, by ostatecznie usunąć z piedestału swojego poprzednika. Informator dziennika donosi, że prezydent Kazachstanu posunął się do użycia represji, by „pozbawić Nazarbajewa i jego rodzinę władzy”.

Z kolei były doradca Nazarbajewa Jermuchamet Jertysbajew odpowiedzialnością za przemoc na ulicach Kazachstanu obarczył „konserwatywne siły klanu Nazarbajewa”. Jego zdaniem negocjacje między politykami trwają, ale „era Nazarbajewa zakończyła się bezpowrotnie”.

Tego rodzaju opinie powszechne są też w środowiskach dziennikarzy i aktywistów. Assem Żapiszewa dodaje, że teorię o zjadłej walce i braku możliwości powrotu Nazarbajewa do władzy potwierdza aresztowanie byłego szefa Komitetu Bezpieczeństwa Narodowego, do którego doszło 8 stycznia. Karimowi Maksimowowi, pełniącemu za czasów prezydentury Nursultana Nazarbajewa liczne funkcje państwowe, m.in. premiera, ministra, kierownika administracji prezydenta, podczas aresztowania postawiono zarzuty dopuszczenia się zdrady państwowej oraz próby brutalnego przejęcia władzy.

Ucierpieli zwykli ludzie

Dziennikarz Bagdat Asylbek zaznacza, że niezależnie od układów i rozmów prowadzonych na najwyższych szczeblach na skutek ostatnich wydarzeń oraz działań władz najbardziej ucierpieli zwykli ludzie. Z oficjalnych liczb opublikowanych przez Prokuraturę Generalną Kazachstanu wynika, że w trakcie protestów, które przerodziły się później w brutalnie spacyfikowane zamieszki, zginęło co najmniej 225 osób.

Asylbek podkreśla jednak, że rzeczywista liczba ofiar śmiertelnych może być znacznie wyższa, bo władze nie są w tej kwestii transparentne. – Z relacji niezależnych mediów wynika, że wśród zabitych były przypadkowe ofiary, także dzieci. Władze temu zaprzeczają. Pojawilo się już kilka oficjalnych wersji. Jedna mówi, że władze w ogóle nie stosowały broni, druga – że na skutek działalności wojsk i funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa zginęli jedynie terroryści. Ludzie w to nie wierzą – opowiada.

Dane o ofiarach próbują zbierać sami obywatele. Jak informuje niezależna rosyjska redakcja Currenttime.tv, ze względu na brak oficjalnych danych mieszkańcy Kazachstanu samodzielnie gromadzą informacje o zabitych, rannych i aresztowanych obywatelach w całym kraju. Bazę tworzą z pomocą niezależnej organizacji Ar.Ruch.Hak. Obecnie na liście rannych i zmarłych jest 535 osób, liczba ta stale rośnie. ●

Petro Poroszenko z lotniska do sądu

Były prezydent Ukrainy wrócił wczoraj do Kijowa na pokładzie samolotu z Warszawy. Po wylądowaniu pojechał do sądu, który decydował o zastosowaniu środka zapobiegawczego wobec oskarżanego o zdradę stanu polityka.

Na lotnisku w Żulanach lidera partii Europejska Solidarność Petra Poroszenki witało kilka tysięcy zwolenników. Były prezydent przyleciał rejsowym samolotem w towarzystwie deputowanych z jego frakcji oraz dziennikarzy.

Podczas kontroli paszportowej Poroszenke zabrano na kilka minut paszport, a on sam oskarżył władzę, że nie chcą go wypuścić na teren Ukrainy. Na miejsce przybyli współpracownicy Państwowego Biura Śledczego (PBR). Doszło do

przepychanki. Ostatecznie Poroszenko przeszedł przez kontrolę.

Prokuratura chciała aresztu

Według wydanego przez PBR oświadczenia współpracownicy starali się wręczyć Poroszenke wezwanie do sądu, ale ten odmówił, a towarzyszące mu osoby przeskakały funkcjonariuszom w pracy.

„Ukrainie potrzebny Poroch!” – brzmiało jedno z haseł zebranych przed lotniskiem zwolenników Poroszenki. To gra słów: „Poroch” to był prezydent, ale słowo to oznacza również „proch”.

– Jak nas tu wielu. Nas nie pokonacie! – cytował slogany z czasów pomarańczowej rewolucji Poroszenko. – Krzyczeliście, że potrzebny jest Poroch? On u was jest. Razem do zwycięstwa! – odpowiedział zebranym.

Po chwili były prezydent w otoczeniu współpracowników i adwokatów pojechał do sądu, gdzie na godz. 11 wyznaczono rozprawę. Przed sądem również zebrali się deputowani i zwolennicy Poroszenki. Posiedzenie rozpoczęło się z ponadpółgodzinnym opóźnieniem.

– Władza próbowała nielegalnie wyznaczyć mi darmowego adwo-

Petro Poroszenko jest podejrzanym o zdradę stanu w śledztwie dotyczącym nielegalnych dostaw węgla z terenów kontrolowanych przez prorosyjskich separatystów w Donbasie

kata. To prowokacja. Chcieli mnie pozbawić prawa do obrony – mówił Poroszenko w sądzie.

Ostatecznie sąd zezwolił adwokatowi Poroszenki na reprezentowanie ich klienta. Na ich wniosek sąd odroczyl posiedzenie na dwie godziny, aby mogli się zapoznać z dokumentami sprawy. Kiedy zamykaliśmy to wydanie „Wyborczej”, posiedzenie jeszcze trwało. Prokuratura domagała się dla Poroszenki aresztu z możliwością zamiany na poręczenie majątkowe w wysokości 1 mld hrywien (ok. 140 mln zł).

Poroszenko: To sprawa polityczna

Petro Poroszenko jest podejrzanym o zdradę stanu w śledztwie dotyczącym nielegalnych dostaw węgla z terenów kontrolowanych przez prorosyjskich separatystów w Donbasie. Jednym z głównych podejrzanych w tej

sprawie jest związany z Władimirem Putinem (prezydent Rosji jest chrzestnym jego córki) jeden z liderów prorosyjskiej partii Opozycyjna Platforma – Za Życie Wiktor Medwedczuk.

17 grudnia śledczy PBR próbowali wręczyć Poroszenke wezwanie na przesłuchanie, ale polityk wsiadł szybko do samochodu i tego samego dnia opuścił samolotem Ukrainę. Od tego czasu przebywał w kilku krajach, w tym w Polsce.

Poroszenko i jego zwolennicy uważają, że sprawa ma charakter polityczny. Obecny prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski jeszcze w kampanii wyborczej w 2019 r. groził, że posadzi byłych przedstawicieli władzy. Po objęciu urzędu prezydenta przez Zelenskiego przeciwko poprzedniemu prezydentowi wszczęto wiele spraw karnych. ●

Piotr Andrusieczko KIJÓW

Greki się szczepią lub płaci karę

Zasada dotyczy osób po 60. roku życia. Rząd podjął decyzję pod koniec listopada. Niezaszczepieni mieli czas na przyjęcie preparatu do 15 stycznia.

Bartosz Hlebowicz

Grecja zdecydowała się na tak drastyczny krok, bo – jak podaje Euractiv – aż 90 proc. zgonów wywołanych w tym kraju koronawirusem ma miejsce właśnie wśród osób powyżej 60. roku życia. Do tej samej grupy wiekowej należy też 70 proc. zainfektowanych pacjentów.

Premier Kiriakos Mitsotakis oświadczył, że przynajmniej na razie grecki rząd nie zamierza w podobny sposób zmuszać do szczepienia młodszych obywateli.

Od 3 stycznia obowiązują w Grecji obostrzenia mające powstrzymać rozwój epidemii. Wstęp do restauracji mają tylko zaszczepieni, a lokale zamknięte są nie później niż o północy.

Do 10 proc. pojemności zredukowano liczbę kibiców na stadionach, w lokalach gastronomicznych, supermarketach, środkach transportu i szpitalach publicznych obowiązują lepiej chroniące maseczki typu KN95/FFP2. Ponadto odwiedzający szpitale i domy opieki muszą przedstawić negatywny wynik aktualnego wymazu molekularnego (PCR) na COVID. Zakazano także czasowo wycieczek szkolnych.

Obostrzenia miały obowiązywać do 16 stycznia, ale rząd przedłużył je o kolejny tydzień.

Mandaty też we Włoszech

Karę za niezaszczepienie się dla grupy wiekowej wprowadziły także na początku stycznia Włochy, ustawiając próg o dziesięć lat niż niż Grecja. Od 1 lutego osobom, które ukończyły 50. rok życia i się nie zaszczepiły, grozić będzie mandat w wysokości 100 euro.



• **Ateny, styczeń 2022 r. Aktualne wyniki testu na Covid są w Grecji wymagane przy wejściu do szpitala czy domu opieki**

FOT. MICHAEL VARAKLAS / AP

Paszporty covidowe 700 tys. Francuzów tracą ważność „To ukryta forma obowiązku szczepień”

Ograniczenia dla niezaszczepionych Francja zaczęła wprowadzać już latem. Lekarze, pielęgniarki, ratownicy medyczni i pracownicy domów opieki zostali objęci obowiązkiem szczepień. Ci, którzy nie przyjęli szczepionki w terminie, szli na przymusowy urlop. A dla obywateli wprowadzono przepustkę sanitarną. W restauracjach, kinach, na basenach i przed wejściem na konferencje czy do pociągu sprawdzano kody QR zaświadczone o szczepieniu dwiema dawkami, ewentualnie o statusie ozdrowieńca lub o negatywnym teście PCR.

Wprowadzenie obowiązkowych kontroli przepustek sanitarnych zwiększyło tempo szczepień we Francji (podobny mechanizm zadziałał we Włoszech). Dziś dwiema dawkami zaszczepiono trzy czwarte społeczeństwa. Dla porównania: w Polsce wskaźnik ten wynosi zaledwie 56 proc. We Francji antyszczepionkowców władza traktuje jak wrogów republiki. Dwa tygodnie temu prezydent Emmanuel Macron, sięgając po dość wulgarny język, zapowiedział, że przeciwnikom będzie utrudniał życie i że będzie ich „wk...wiał”.

Gdy nadeszła czwarta fala koronawirusa, a po-

tem w Europę uderzył wariant omikron, kluczowa stała się dawka przypominająca. Władze już w listopadzie zapowiedziały, że ograniczą datę ważności przepustek sanitarnych dla osób, które nie przyjmą kolejnej dawki w terminie.

Już w niedzielę pierwsi obywatele, wchodząc do restauracji czy kina, przekonali się, że groźba została spełniona, bo skanowanie ich kodów QR dało negatywny wynik. Z szacunków francuskiego ministerstwa zdrowia wynika, że utrata ważności przepustek dotyczy nawet 700 tys. Francuzów. Chodzi o osoby, które przyję-

ły ostatnią dawkę szczepionki siedem miesięcy temu i nie przyjęły dawki przypominającej.

Decyzja władz zirytowała przedstawicieli gastronomii. Oznacza bowiem, że restauracje stracą tysiące klientów. W Paryżu decyzję tłumaczą w podobny sposób jak wprowadzenie obowiązkowego okazywania kodów QR pół roku temu: obostrzenia mają na celu skłonienie Francuzów, by się szczepili. Wskaźnik wyszczepienia trzecią dawką wynosi we Francji 42 proc. W Polsce jedynie 23 proc.

Sama przepustka sanitarna ma zostać zastąpiona przez paszport

82 proc. Włochów (ponad 47 mln osób). Błyskawicznie wręcz idzie przyjmowanie dawki przypominającej – przyjęło ją już 27 mln Włochów, prawie połowa populacji. Franco Locatelli, koordynator komitetu doradców naukowo-technicznych przy rządzie, ocenia efekty włoskiej kampanii szczepień jako „niezwykłe”. Pierwszą dawkę przyjęło już ponad 870 tys. dzieci w wieku 5-11 lat (a więc prawie co trzecie dziecko), choć szczepienia w tej grupie ruszyły zaledwie w połowie grudnia.

Locatelli podał też najnowsze statystyki skuteczności szczepień, największe wrażenie robią dane dotyczące osób powyżej 80. roku życia: prawdopodobieństwo, że niezaszczepiona osoba z tej grupy wiekowej trafi na OIOM, jest 70 razy większe niż w przypadku osoby, która otrzymała dawkę przypominającą. ●

szczepienny. Odpowiednią ustawę w tej sprawie w niedzielę przyjął francuski parlament. Oznacza to, że od 20 stycznia testy nie będą już we Francji w ogóle honorowane. By skorzystać z basenu, wejść do kina czy restauracji albo pojechać do innego miasta pociągiem, trzeba będzie się zaszczepić albo okazać zaświadczenie o przechorowaniu COVID-u. Termin podania trzeciej dawki ma zostać skrócony z siedmiu do czterech miesięcy. – To ukryty sposób na wprowadzenie obowiązku szczepień – przyznał niedawno minister zdrowia Olivier Véran. ●

Bartosz T. Wieliński

ZAMÓW NA LUTY DO 24 STYCZNIA

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ I ODBIERZ PREZENT

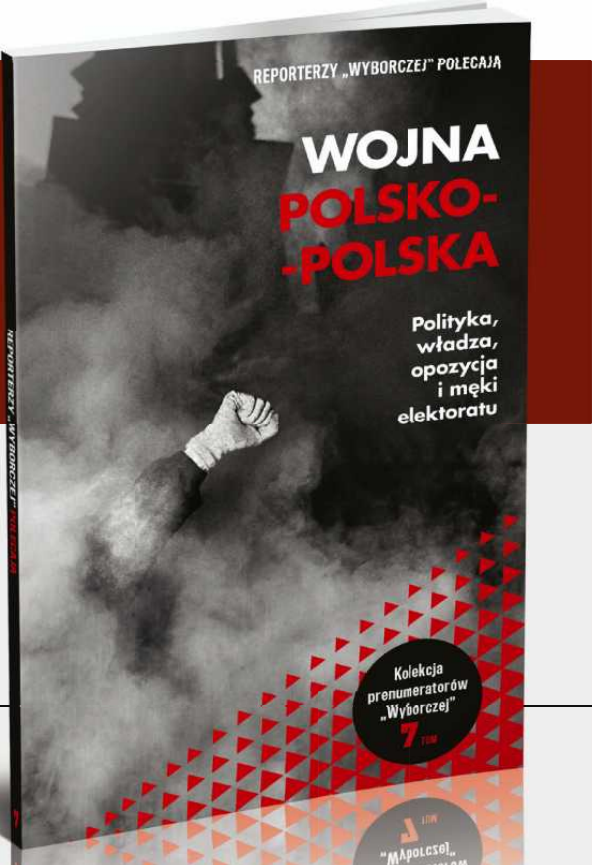
CENA
129,90 ZŁ
**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY**

CODZIENNIE



**REPORTERZY „WYBORCZEJ” POLECAJĄ
„WOJNA POLSKO-POLSKA”**

Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.



Ugody frankowe coraz mniej opłacalne

Stopy procentowe pną się w górę, a to dopiero początek. Wraz z nimi drożeją kredyty, ale tylko te w polskich złotych. To może zniechęcić frankowiczów do zawierania z bankami ugód i przewalutowywania franków na złote.

Anna Popiołek

Do Komisji Nadzoru Finansowego na koniec 2021 roku wpłynęło łącznie blisko 16 tys. umów o mediację ugód między bankami i klientami w sprawie kredytów frankowych. Do tej pory zawarto 5,7 tys. ugód. Dużo? Mało? Jak przekonuje rzecznik KNF Jacek Barszczewski, potwierdza to duże zainteresowanie polubownymi formami rozwiązywania tego typu sporów.

Przypomnijmy: propozycje ugód odpowiadają założeniom przedstawionym przez KNF, czyli przeliczeniu kredytów indeksowanych/denominowanych tak, jakby od początku były kredytami złotowymi z oprocentowaniem opartym na WIBOR-ze i ewentualnie rozliczenie powstałej różnicy z tym, co klient dotychczas spłacił.

Jak liczył Jędrzej Jachira, wspólnik w Kancelarii Sobota Jachira, porównując korzyści z zawarcia ugody z pozwaniem banku, na ugodzie zwykle klient może zyskać 70 proc. tego, co można osiągnąć wyrokiem. Dodaje, że w niektórych oferowanych ugodach dochodzi do całkowitego zrzeczenia się roszczeń. A to oznacza, że na wypadek istotnego wzrostu stóp procentowych bądź innych nieprzewidzianych dzisiaj zdarzeń droga do sądu zostanie całkowicie zamknięta.

Ile ugód, a ile pozwów

Szczegóły? Radca prawny Wojciech Bochenek: – Banki, które zdecydowały się wdrożyć program ugodowy, działają według jednej z dwóch opcji. Pierwsza dotyczy oferowania ugód zgodnych z propozycją przedstawioną przez przewodniczącego KNF, która polega na porównaniu kredytu indeksowanego/denominowanego z kredytem typowo złotowym. W takim ujęciu bank rozlicza dokonane spłaty rat uiszczonych przez kredytobiorcę w myśl przygotowanych założeń i przedstawia kredytobiorcy jego aktualne saldo zadłużenia w złotych oraz nowe oprocentowanie składające się ze stałej marży banku i stawki bazowej WIBOR.

A druga możliwość? Bank proponuje kredytobiorcy dokonanie przeliczenia aktualnego salda zadłużenia w walucie waloryzacji po kursie wyższym niż w dniu zawarcia kredytu, ale niższym niż kurs rynkowy. Dodatkowo propozycja ugodowa wprowadza do umowy stawkę referencyjną WIBOR. W takiej sytuacji saldo kredytobiorcy jest przeliczone według przedstawionego przez bank kursu, co sprawia, że dochodzi do materializacji ryzyka walutowego, które przyjmuje na siebie kredytobiorca, co w połączeniu z rosnącym WIBOR-em może się okazać kolejnym niebezpieczeństwem wynikającym z umowy frankowej.

Nic więc dziwnego, że dużo więcej od wniosków o ugody jest pozwów frankowiczów. Klienci złożyli w sumie ich ok. 80 tys. A w konsekwencji banki musiały na ten cel zawiązać ok. 19 mld zł rezerw.



• Często kredytobiorcy mogą liczyć na odfrankowanie długu, czyli zamianę franków na złote, tak jakby kredyt od początku był zaciągnięty w złotych

FOT. ADAM STĘPIEN
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

Czy opłaca się zawrzeć ugodę frankową według propozycji KNF?

Wyliczenia dla ugody zawartej teraz

Rata kredytu na dziś	1962 zł
Rata kredytu w zł przy obecnym WIBOR 3M	1170 zł
Rata kredytu w zł przy WIBOR 3M = 4 proc.	1274 zł
Zadłużenie na dziś	354 705 zł
Zadłużenie po ugodzie	166 136 zł

Wyliczenia dla ugody zawartej we wrześniu 2021 r.

Rata przed przewalutowaniem	1873 zł
Rata kredytu w zł zaraz po przewalutowaniu	1016 zł
Rata kredytu w zł na dziś	1229 zł
Rata kredytu w zł przy WIBOR 3M = 4 proc.	1338 zł
Zadłużenie przed ugodą	346 545 zł
Zadłużenie zaraz po ugodzie	177 537 zł
Zadłużenie na dziś	174 469 zł

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: EXPANDER

Zwłaszcza że sędziowie zdają się nie mieć wątpliwości: na potęgę unieważniają zawarte z bankami umowy kredytowe i każą oddawać całość wpłaconych rat. Jednocześnie mieszkanie staje się własnością frankowicza, a dopiero w kolejnym kroku bank może pozwać swojego klienta o zwrot wpłaconych przed laty pieniędzy i upomnieć się o wynagrodzenie za korzystanie z jego kapitału.

Często też kredytobiorcy mogą liczyć na odfrankowanie długu, czyli zamianę franków na złote, tak jakby kredyt od początku był zaciągnięty w złotych. Choć większość spraw jest dopiero w pierwszej instancji, to cierpliwość frankowiczów, żeby poczekać dwa czy nawet cztery lata, najczęściej im się po prostu opłaca.

Wyższe stopy procentowe zniechęcają do ugód

Ale na tym nie koniec. Teraz zniechęcać do zawierania zgód może jeszcze jedna sprawa. Ugody wprowadzają nowe oprocentowanie na dalszy okres spłaty, oparte już nie na LIBOR-ze, tylko na naszym polskim WIBOR-ze.

Jak policzył dla „Wyborczej” Jarosław Sadowski, główny analityk Expandera, frankowicz, który zaciągnął kredyt w 2008 roku na 300 tys. zł z marżą na poziomie 1,4 proc., płaci obecnie 1967 zł, a jego zadłużenie wciąż przewyższa wartość kredytu, bo wynosi aż 355,5 tys. zł.

Gdyby zdecydował się przewalutować swój dług na zasadach zaproponowanych przez KNF, jego rata spadłaby do 1152 zł. Czyli mimo ostatnich podwyżek stóp procentowych ciągle mógłby dzięki ugodom obniżyć swoją comiesięczną ratę. Spadłoby wtedy również zadłużenie, do 166 tys. zł.

A jeśli trzymiesięczny WIBOR wzrośnie po kolejnych ewentualnych podwyżkach stóp do 4 proc.? Wtedy nowa rata byłego frankowicza wzrosłaby do 1274 zł. Czyli ciągle uгода zmniejszałaby jego miesięczne obciążenie spłatą rat. Dlaczego na przewalutowany dług rosnące stopy i wraz z nimi WIBOR nie wpływają aż tak mocno jak w sytuacji nowo zaciąganych kredytów? Expander wziął pod lupę kredyt sprzed 14 lat. A to oznacza, że w racie już mniejszą część niż w nowych kredytach stanowi część odsetkowa, a większą kapitałowa, na którą wysokość WIBOR-u już nie ma wpływu.

Stopy jeszcze mocno w górę

A istnieje spore ryzyko, że WIBOR będzie coraz wyższy, o czym zresztą ostrzegają od pewnego czasu krajowi ekonomiści, także z ramienia państwowego. Zamiast rosnącego wcześniej kursu franka szwajcarskiego tym razem rata będzie rosła przez podnoszenie przez państwo stóp procentowych.

Bankowi ekonomiści nie mają wątpliwości: na koniec 2022 r. główna stopa referencyjna może być już na niewidzianym dawno poziomie 4, a nawet 4,5 proc. Powód? Szaląca drożyzna, a przede wszystkim horrendalne podwyżki cen prądu (o 24 proc.) i gazu (o 54 proc.).

I wtedy rzeczywiście rata przeliczonego kredytu na złote może przewyższyć obecną ratę frankową. Jednak mimo tych strat frankowicz i tak mocno obniży swoje zadłużenie. – Podwyżki stóp procentowych sprawiają, że propozycje ugodowe banków w zakresie spraw frankowych mocno tracą na swojej atrakcyjności. Trudno dziś przewidzieć dynamikę i zakres zmian wskaźnika WIBOR, natomiast ostatnie podwyżki stóp procentowych sprawiły, że osiągnął on wartość wyższą, niż miał przed pandemią. Dalsze podwyżki stóp procentowych będą oddziaływać na ten wskaźnik, który może zaskoczyć kredytobiorców i znacznie podwyższyć im ratę odsetkową, a tym samym całkowity koszt kredytu – mówi „Wyborczej” mec. Bochenek. ●

Pozwy frankowiczów

80

TYS.

• blisko tyle pozwów złożyli frankowicze. W konsekwencji banki musiały na ten cel zawiązać ok. 19 mld zł rezerw

O co chodzi? Od października Rada Polityki Pieniężnej z Adamem Głapińskim na czele cyklicznie co miesiąc podwyższa stopy procentowe. Na początek główna stopa referencyjna wzrosła z 0,1 do 0,5 proc. Ale już w kolejnym miesiącu podwyżka wyniosła kolejne 0,75 pkt proc., a w grudniu 0,5 pkt proc. i o tyle samo w styczniu. Teraz to już 2,25 proc., czyli więcej niż przed wybuchem pandemii koronawirusa, kiedy było to 1,5 proc.

Dom Książki bankrutuje

To miała być próba stworzenia alternatywy dla Empiku. Nie wyszło. Księgarnie BookBook właśnie złożyły wniosek o upadłość.

Piotr Miączyński

Dom Książki to sieć niewielkich księgarni BookBook, w najlepszym czasie było ich ok. 100. Wśród nich: słynny dawny Czytelnik przy ul. Wiejskiej 14 w Warszawie. 30 grudnia 2021 r. przedsiębiorstwo złożyło w XVIII Wydziale Gospodarczym warszawskiego Sądu Rejonowego wniosek o upadłość. Sąd zajął się nim na początku stycznia.

Spółka ma za sobą ponad 70-letnią historię, odwołuje się do tradycji założonego w 1950 przedsiębiorstwa pod nazwą Centrala Obrotu Księgarskiego „Dom Książki”. Za czasów socjalizmu monopolista dzielił się na 17 regionalnych przedsiębiorstw. Tuż przed upadkiem komunizmu Dom Książki miał ponad 2 tys. księgarni. Po 1989 r. zaczął się rozpaść, na jego majątku powstawały spółki pracownicze i regionalne. Budowa obecnej firmy Domu Książki roz-



• Warszawa, maj 2017 r. Księgarnia BookBook przy ul. Hożej
FOT. PRZEMEK WIERZCHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

poczęła się od nowa w październiku 2015 r.

Jak powstał BookBook?

Firma wykupiła Gdański Dom Książki, białostocki, lubelski oraz pozostałości po małopolskim, dołożyła własne księgarnie. Większościowy pakiet ma finansista Kristof Zorde. – Budowałem już kilka przedsiębiorstw, m.in. bank, firmę konsultingową, i z tych wszystkich projektów ten jest najtrudniejszy – mówił w wywiadzie dla Wydawca.com.pl.

Do spółki dokooptował sześć wydawnictw (Czarna Owca, Helion, Prószyński Media, Publicat, Rebis,

Książka z dyskontu

100

MLN KSIĄŻEK
• **sprzedano w Polsce w 2020 r. (wg badań Nielsen), 23 mln sprzedał Empik, 12 mln – Biedronka**

Zysk i S-ka) oraz hurtownię książek Super Siódemka. – To pierwszy przypadek na polskim rynku, kiedy grupa wydawców zrzeszyła się i przejęła sieć księgarni – zachwalała spółka.

W 2016 r. sieć zmieniła nazwę na BookBook. Aby uzyskać odpowiedni efekt skali, potrzebowała ok. 150 księgarni.

– Problemy finansowe spółki Przedsiębiorstwo Dom Książki zaczęły się w roku 2019. Na początku roku 2020 zostało otwarte postępowanie restrukturyzacyjne, jednak jego otwarcie zbiegło się w czasie z wybuchem pandemii COVID-19, co wymuszało dalej idącą restrukturyzację – twierdzi w rozmowie z Wyborcza.biz Marcin Sorys, członek zarządu właściciela marki BookBook.

Zamykano kolejne placówki. – Mimo ustabilizowania działalności fundamenty spółki pozostały słabe, a utrzymująca się słaba koniunktura w sprzedaży detalicznej w połączeniu z rosnącymi kosztami działalności nie daje szans na doprowadzenie do układu z wierzycielami. Stąd wniosek spółki o ogłoszenie upadłości – konkluduje Sorys. Sieć BookBook obejmuje dziś 38 lokalizacji.

Kolejna z serii plałt

Cztery lata temu niewypłacalny stał się ówczesny wicelider rynku, czyli Matras. U szczytu swojej potęgi

miał 180 księgarni. Zostawił 80 mln zł długu, głównie u wydawców. Sąd oddalił wnioski o upadłość, uznając, że nawet na to spółki nie stać. Padł Bookszpan, a Empik w czasie lockdownu zamknął sieć Mole Mole. Miały być to kameralne księgarnie, w których pracują miłośnicy książek.

W Polsce aktualnie są dwie duże sieci: Empik i Świat Książki. Empik – mający już ponad 300 salonów – rozdaje karty. Wydawcy, aby stworzyć jakikolwiek kanał alternatywny dla tej sieci, weszli w romans z dyskontami. Ale Biedronka oraz Lidl biorą głównie do sprzedaży bestsellery, tnąc przy tym ich ceny i marżę do kości.

Przyczynia się to do wyniszczenia wojen cenowych, których na początku nie wytrzymały drobne księgarnie, a od kilku lat nie wytrzymują nawet sieci.

Sporym kanałem dystrybucji książek stało się Allegro. Pandemia zwiększyła zainteresowanie e-bookami i audiobookami. O czytelników biją się platformy abonamentowe takie jak Legimi, Storytel czy Empik Go.

Internetowy trend może się wzmocnić, bo od początku roku oszalały ceny papieru. Podwyżka na samym koszcie druku wyniosła przeciętnie ok. 20 proc. rok do roku. Najbardziej drożęć będą książki dobrane wydane, kolorowe, w twardej oprawie. Drożęją też wznowienia. ●

Rozmowa z Jolantą Malak, dyrektorką firmy Fortinet w Polsce, na temat platformowego podejścia do architektury cyberochochronnej.

FORTINET®

Jakiego typu zabezpieczenia powinny wybierać firmy, biorąc pod uwagę coraz więcej rodzajów zagrożeń oraz wzrost skuteczności metod stosowanych przez cyberprzestępców?

Nie ma nic lepszego dla zapewnienia ochrony firmowej infrastruktury IT w firmie jak dobrze zorganizowane centrum bezpieczeństwa SOC, które miałoby zajmować się całością zagadnień związanych z bezpieczeństwem IT; jednak na nie mogą pozwolić sobie tylko bardzo duże przedsiębiorstwa. Dlatego warto wybierać takie podejście, które pozwoli zwiększać poziom i zakres zabezpieczeń wraz z rozwojem biznesu. Przy obecnym tempie wzrostu liczby i zasięgu zagrożeń, firmy powinny inwestować w systemy automatyzujące pracę. Odchodzi się od rozwiązań punktowych, gdyż bez szybkiej i skutecznej komunikacji działają tylko przeciwko sprecyzowanym rodzajom ataków. Siła systemu bezpieczeństwa musi polegać na ekstremalnie szybkiej koordynacji wielu zdarzeń i wychwytywaniu wszelkich anomalii w infrastrukturze IT, których źródłem są użytkownicy, rozwiązania komunikacyjne, aplikacje webowe czy chmurowe.

Jakie są zalety takiego platformowego podejścia?

Jedną z najważniejszych zalet zintegrowanej platformy ochronnej jest automatyzowana i skoordynowana komunikacja pomiędzy różnymi elementami środowiska bezpieczeństwa. Przy różnych wektorach ataków można szybko zidentyfikować zagrożenie oraz automatycznie przeprowadzić działania zabezpieczające sieć, nawet bez udziału administratora.

Czy nie sprawia to, że firmy są skazane na rozwiązania od wyłącznie jednego producenta?

Każde nowoczesne rozwiązanie pozwala łączyć narzędzia różnych producentów w jeden system. Jednak kompleksowe podejście ułatwia i przyspiesza komunikację między poszczególnymi elementami systemu, co prowadzi do sprawniejszej interpretacji zdarzeń. Jeśli mamy dużo czasu i środków, możemy budować system według naszego pomysłu. Jednak w biznesie liczy się i czas, i pieniądze, więc efektywniej i bezpieczniej jest zainwestować w przetestowane, zintegrowane rozwiązania.

Jaki ma to wpływ na zarządzanie takim systemem?

Automatyzacja zapewnia o wiele większą wydajność zarządzania. Rozważając wybór różnych narzędzi trzeba jednak pamiętać, że kontrolę nad systemem sprawuje człowiek, więc to także od niego zależą konsekwencje podejmowanych decyzji. Możliwość poznania tylko jednego interfejsu obsługi rozwiązania, bo każde kolejne, dołączane do infrastruktury, będzie z nim spójne, zdecydowanie ułatwia pracę osobom zajmującym się nadzorowaniem bezpieczeństwa. Przekłada się to również na wzrost jakości zarządzania, ponieważ działania rutynowe zostają zautomatyzowane, co pozwala skupiać się na najbardziej niebezpiecznych zagrożeniach oraz intensywniejszej pracy prewencyjnej.

Czy jest to rozwiązanie dla każdego rodzaju firm? Czy zapewnia ono elastyczność doboru komponentów?

Na każdym etapie tworzenia architektury bezpieczeństwa należy zwracać uwagę na skalowalność wybieranych narzędzi. Obecnie systemy ochronne muszą sprostać wielu wymaganiom, a nie tylko skutecznie zabezpieczać przed działaniami cyberprzestępców. Oczekuje się od nich szybkiego, bezawaryjnego działania, wysokiego stopnia automatyzacji, łatwości obsługi. Równolegle z rosnącymi oczekiwaniami pojawiają się zmiany sposobu korzystania z usług IT. Zasoby i aplikacje znajdują się już nie tylko w firmowym centrum danych, ale część z nich tworzonych jest jako rozwiązania chmurowe. Platforma bezpieczeństwa powinna umożliwiać stosowanie jednolitej polityki ochronnej, niezależnie od istniejących systemów. Budując ją wystarczy na początku dobrać elementy konieczne, ale dające możliwości różnego ich zastosowania. Może polegać to na zaplanowaniu określonej wydajności systemu, ale z zagwarantowaniem możliwości jej zwiększania poprzez dodawanie kolejnych komponentów, ale też przenoszenie części systemu do środowisk wirtualnych lub chmurowych. Często zapewniona jest także dostępność różnych modeli licencyjnych, które umożliwiają aktywowanie kolejnych funkcji, dotyczących zarówno sprzętu, jak i usług.

Współpraca takich firm jak Fortinet z dostawcami usług dostępowych i świadczących cyfrowe usługi dla firm dodaje jeszcze inny wymiar tej ela-

styczności, poprzez oddanie zarządzania bezpieczeństwem sieci wyspecjalizowanym firmom zatrudniającym ekspertów.

Jakie rodzaje zabezpieczeń są obligatoryjne w takim systemie?

Przed wszystkim trzeba mieć świadomość, jakiego typu dane muszą podlegać największej ochronie. Wszystkie firmy posiadają dokumenty finansowe i kadrowe. Istnieją przedsiębiorstwa, których biznes jest uzależniony od nowych technologii, ale też takie, w których sterowanie produkcją realizowane jest z wykorzystaniem bardzo starych systemów IT, nie objętych już wsparciem technicznym producentów. Ocena ryzyka utraty danych lub dostępu do nich powinna wpływać na decyzje zarządów firm odnośnie tego, które kolejne elementy swojej infrastruktury i kiedy powinni zabezpieczyć.

Nie można jednak funkcjonować w sposób wystarczająco bezpieczny bez zapory sieciowej chroniącej sieć. Co więcej, firewall nowej generacji działający na wydajnym systemie operacyjnym może zapewnić także możliwości, jakie stwarza podejście ZTNA (Zero Trust Network Access). Chodzi o bezpieczną łączność i bezproblemowy dostęp do aplikacji.

Jakiego typu rozwiązania zatem najczęściej wybierają firmy?

W pierwszym kroku firmy zabezpieczają dostęp do sieci za pomocą firewalla oraz chronią urządzenia końcowe programami antywirusowymi. Wiele z nich zmienia jednak swoje podejście do cyberbezpieczeństwa. Konieczność umożliwienia pracy zdalnej wpłynęła na zmianę priorytetów w tej kwestii. Utrzymujący się wysoki poziom ataków phishingowych poprzez wysyłanie linków do niebezpiecznych stron spowodował duże zainteresowanie narzędziami ochrony poczty elektronicznej, która nadal jest największym nośnikiem tych cyberataków. Ale przestępcy zauważyli też znaczny wzrost w ciągu ostatnich dwóch lat liczby nowych usług dostępnych poprzez aplikacje. Dlatego coraz częściej poszukiwanym rozwiązaniem do różnego rodzaju firm, szczególnie w branży e-commerce, są firewalle aplikacyjne WAF, które zabezpieczają interfejsy API usług internetowych, a także rozwiązania do budowy sieci SD-WAN, czy rozwiązania EDR oraz XDR do analizy cyberzagrożeń.

Czego nie ma w wywiadzie z dr Grzyb

„Ideologia trans”, czyli ile znaczy język

Dyskryminacja niejedno ma imię. Często bardziej boli, jeśli ktoś nazywa siebie „sojuszniakiem” i bojownikiem o prawa mniejszości, a potem stosuje kalki językowe znane z homilii Marka Jędraszewskiego czy homofobicznych wypowiedzi polityków prawicy

Piton

Czy łała chwila doczekamy się pierwszego na polskiej uczelni przypadku „cancel culture”, czyli kultury wyciszania, unieważniania kogoś z powodu jego poglądów? Z takim pytaniem można zostać po lekturze wywiadu Piotra Beniuszysa z dr Magdaleną Grzyb, opublikowanego w dziale Opinie w „Gazecie Wyborczej”.

„Ma mnie nie być. Opowieść ofiary akademickiego hejtu” to historia o fałszywych nienawistnych komentarzach, jakie odebrała kryminolożka przed miesiącem; o zaniku autorytetów; o tym, jak rzekomo, niemożliwa jest dyskusja akademicka czy wymiana poglądów w dzisiejszym świecie.

Przypomnę: zatrudniona na Uniwersytecie Jagiellońskim dr Magdalena Grzyb otrzymała zaproszenie do udziału w kampanii „16 dni przeciw przemocy ze względu na płeć” przypadającej na początek grudnia. Część studentów, głównie transpłciowych, podniosła, że deklarowane przez kryminolożkę na łamach m.in. „Kultury Liberalnej” poglądy są dla nich krzywdzące, a jej wystąpienie podczas takiego wydarzenia – nieporozumieniem. Chcieli zdjęcia wykładu i wycofania zaproszenia. Doszło do zwarecia, w którym głos zabrali m.in. rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego czy minister edukacji – oboje stając murem za doktorką.

Do wykładu ostatecznie doszło, nikt nie próbował go zakłócać czy przerywać. Tym mocniej dziwi dziś „Opowieść ofiary akademickiego hejtu”. Nikt oczywiście nie zabrania kryminolożce o tamtych odczuciach mówić. Uważam jednak, że prezentowanie tylko wyimka tej historii wypacza sens tego, co się wydarzyło.

Dla jasności: nie do przyjęcia są dla mnie hejterskie wiadomości, jakie otrzymywała dr Magdalena Grzyb, i bardzo jej z tego powodu współczuję.

Chcę jednak zwrócić uwagę na drugie dno tej opowieści, bowiem krytyka dr Grzyb nie była bezpodstawną. Jest efektem wykluczania osób transpłciowych z dyskursu, do czego przyczynia się sama akademicka. Jak? W swoich felietonach dr Grzyb pisze o „ideologii trans”, o „genderyzmie queer”. To niebezpieczne, dehumanizujące i krzywdzące zbitki językowe, niepokojąco podobne do „ideologii LGBT”, „ideologii gender” czy „neomarksistowskiej ideologii płci kulturowej”, które tak wiele złego zrobiły. Wielu nieheteronormatywnych studentów, aktywistów LGBT i ich sojuszników wprost nazywa kryminolożkę „transfobką”. I właśnie dlatego zaprotestowali, gdy Grzyb pojawiła się jako gościni wykładu poświęconego przemocy wobec płci.

Skąd zarzut transfobii? Posłuchajmy kolejnym cytatem z publicystyki dr Grzyb: „Chłopiec, który po kilku latach dokonuje »korekty płci« i staje się dziewczynką, bo bawił się lalkami w dzieciństwie, a nie samochodzikami, utrwała stereotyp, że lalki są dla dziewczynek, a samochodziki dla chłopców”. Na marginesie pozostawiam istotną kwestię, że zmiany identyfika-



• Do wykładu ostatecznie doszło, nikt nie próbował go zakłócać czy przerywać. Tym mocniej dziwi dziś „Opowieść ofiary akademickiego hejtu” FOT. ADRIANNA BOCHENEK / AGENCJA GAZETA

cji płciowej nie dokonuje się dlatego, że ktoś w dzieciństwie bawił się konkretną zabawką. To problemy o wiele głębsze, często okupione cierpieniem i krzywdą. Przypomnę, że kolejny rok z rzędu jesteśmy uznawani na najbardziej homofobiczny kraj Unii Europejskiej, by wspomnieć tylko o podstawowym braku wpisania homo- i transfobii do kodeksu prawnego.

Dr Grzyb sama na łamach „Wyborczej” mówi o tym, że „zawsze broniła praw człowieka, praw kobiet i praw mniejszości”. Opowiada, że „kiedyś była sojuszniczką osób LGBT”. W rozmowie nie mówi (nie zostaje też o to zapytana, co jest istotnym brakiem w wywiadzie Piotra Beniuszysa), jak rozumie „transfobię”. Jak stara się wspierać nieheteronormatywnych studentów, jak broni praw mniejszości – w tym wypadku osób, których płeć przypisana przy urodzeniu nie jest zgodna z tożsamością płciową, czyli tą, z którą się utożsamiamy. Chciałam o to dr Grzyb zapytać – ale na propozycję wywiadu ze mną nigdy się nie zgodziła.

Odpowiedzi na te pytania byłyby cenne, by zrozumieć clou problemu. Zamiast tego dr Grzyb snuje narrację akademicką, która została zaszczerpta. „Studenti chcieli odmówić mi pra-

wa do obecności w przestrzeni akademickiej, ponieważ kiedyś wygłosiłam poglądy, które im się nie spodobały” – mówi. A to nieprawda. Nikt, o ile mi wiadomo, nikt nie nawoływał do bojkotu prowadzonych przez doktorkę zajęć; nikt nie domagał się zwolnienia jej z pracy; nikt nie zakłócał jej zajęć. Nie wspomina też o tym w rozmowie. Chodziło tylko o jej wykład w ramach bardzo charakterystycznego panelu.

Dr Grzyb mówi: „w jaki sposób ktoś – jeśli nawet się nie zgadza z moimi poglądami albo może się czuć nimi urażony – miałby się czuć niekomfortowo, skoro nie jest nijak zmuszony słuchać tego wykładu?”. A to przecież nie o obowiązek uczestnictwa w panelu chodzi, tylko o zgodę na zastaną rzeczywistość społeczną. Dr Grzyb jest feministką, zawodowo zajmuje się badaniem opresji, jakiej jesteśmy poddawane jako kobiety. Dziwi mnie, że nie rozumie istoty sporu – wszak walczy przecież z niesprawiedliwym dla kobiet systemem patriarchalnym. Protestujących studentów nazywa „płatkami śniegu”, zamkniętymi na dyskusję i inne poglądy. Mówi, że młodzi „nie akceptują istnienia autorytetu. Tego, że ktoś może wiedzieć od nich więcej”.

Sam wiek i pozycja w świecie akademickim nie oznaczają od razu, że ktoś autorytetem powinien być i że powinniśmy przyjmować jego poglądy a priori. Nie zawsze mamy rację, nawet jeśli osiągnęliśmy dużo w świecie nauki i możemy pochwalić się kilkoma literami przed nazwiskiem. Po drugie – ciężko nazywać „płatkami śniegu” osoby, które na co dzień narażone są na przemoc. Które z homo- i transfobią spotykają się na co dzień: w domach, szkołach, kościołach i mediach. Które, by dokonać tranzycji, czyli korekty płci, muszą pójść do sądu swoich rodziców, a często przez lata znosić misgendering (czyli zwraca-

nie się do transpłciowej kobiety zaimkami męskimi i odwrotnie).

Problemów w wywiadzie „Ma mnie nie być” jest wiele. Ja wskażę na jeszcze jeden: mylne łączenie krytyki z hejtem. Wyraźnie powiedzieć trzeba, że sprawa ze spornym wykładem nie zachwiała statusu pani doktor, a ona sama przypadki hejtu zgłosiła organom ścigania. Karygodną mową nienawiści, którą prezentowali pojedynczy studenci UJ, zajmuje się też rzecznik dyscyplinarny uczelni.

Tyle że pozew otrzymała też transpłciowa dziennikarka Maja Heban. Za co? Za to, że nazwała dr Grzyb transfobką i TERF-ką (z ang. radykalną feministką wykluczającą osoby trans). Określiła tak jej postawę i poglądy, a w zamian dr Grzyb wrzuciła ją do jednego worka „z najagresywniejszymi hejterami”, którzy życzyli jej śmierci. Między jedną a drugą postawą jest przepaść, której wykładowczyni zdaje się nie dostrzegać. Poglądy i język pojedynczych osób nie odzwierciedlają sposobu myślenia i działania całej mniejszości. Takie uogólnienia są niepokojące.

– Nie mam złudzeń, że stoi za tym cokolwiek innego niż próba uciszenia tych, którzy z dr Grzyb się nie zgadzają. Ma to wywołać efekt mrożący i spariżować innych. To niedopuszczalne, ponieważ tak dziennikarze, jak i aktywiści muszą mieć możliwość komentowania i wskazywania tego, co jest transfobiczne. Moje wypowiedzi były krytyką. Ale w żadnym stopniu nie były hejterskie – uważa Maja Heban.

Jeśli zlikwidujemy możliwość nazywania transfobii po imieniu i odbieramy prawo do reagowania na dyskryminację, to kto w tej narracji będzie cancelowany? Będą to osoby transpłciowe, niebinarne i inne, nie wpisujące się w ciasny gorset konstruktorów płciowych. ●

Angelika Piton

Polityka pieniężna

Węgierskie podobieństwa, czyli niedobra zmiana

Stawiński

Zastosowanie przez NBP niekonwencjonalnych instrumentów polityki pieniężnej tłumaczono potrzebami wynikającymi z epidemii COVID-19. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że epidemia stworzyła także pretekst przyspieszenia niedobrej zmiany w polityce pieniężnej polegającej na przesunięciu na drugi plan stabilizowania inflacji.

Gdyby było inaczej, NBP nie zapowiadałby, że będzie utrzymywał – mimo oczekiwanej wysokiej inflacji – silnie ujemne realne stopy procentowe, demonizując jednocześnie na wszelkie możliwe sposoby skutki podnoszenia ich wysokości.

Czynnikiem sprzyjającym utrzymywaniu się gospodarki na ścieżce względnie zrównoważonego wzrostu jest w obecnej sytuacji głównie to, że dzięki wejściu do Unii Europejskiej i napływowi inwestycji zagranicznych staliśmy się gospodarką proeksportową. Gdyby nie utrzymywanie się dzięki temu trwałej równowagi w naszym bilansie płatniczym moglibyśmy już teraz zacząć mieć w polityce pieniężnej rollercoaster podobny do tego, na który muszą patrzeć ze smutkiem tureccy ekonomiści.

Powiedzmy też od razu, że przyszłość polityki pieniężnej w Polsce zależy w dużej mierze od tego, czy NBP będzie odporny na pokusy stwarzane przez skup obligacji skarbowych. Trzy główne z nich wynikają stąd, że QE (quantitative easing, czyli program luzowania ilościowego, polegający na skupie aktywów) umożliwia zmniejszanie kosztów obsługi długu publicznego, wykorzystywanie emisji pieniądza do finansowania deficytu budżetowego oraz obniżanie długoterminowych stóp procentowych.

Pierwsza z wymienionych pokus wynika stąd, że dochody z posiadanego przez bank centralny portfela obligacji skarbowych wracają do budżetu jako zysk NBP. Koszt obsługi tej części zadłużenia rządu znika, jakkolwiek rosną koszty sterylizacji rosnącego nadmiaru płynnych rezerw w bankach, co zmniejsza przyszłe zyski NBP przekazywane do budżetu.

Możliwość finansowania deficytu budżetowego emisją pieniądza bierze się stąd, że jeśli sprzedawane przez rząd obligacje skarbowe kupują nie tylko banki komercyjne, lecz także bezpośrednio bank centralny oraz rządowe banki i fundusze (Bank Gospodarstwa Krajowego, Polski Fundusz Rozwoju), to mamy do czynienia nie tylko ze wzrostem płynnych rezerw banków, ale także z emisją pieniądza.

Epidemia COVID-19 uzasadniała takie postępowanie, ale w normalnej sytuacji sypanie pieniędzy z helikoptera stanowi silny impuls inflacyjny zwłaszcza w gospodarce, która

– jak nasza – nie generuje nadmiaru oszczędności.

Trzecia związana z QE pokusa to możliwość wpływania na wysokość długoterminowych stóp procentowych, ponieważ bank centralny, dokonując dużych zakupów obligacji skarbowych, podnosi ich ceny, obniżając tym samym stopy ich dochodowości. Publikacje MFW wskazują, że Narodowy Bank Węgier interweniował w tym właśnie celu na rynku obligacji skarbowych jeszcze przed wybuchem epidemii COVID-19, a NBP – od marca do maja 2021 r.

Ciągłe porównywanie polityki pieniężnej NBP do prowadzonej przez banki centralne w krajach wysoko rozwiniętych oznacza pomijanie zasadniczej różnicy, jaka występuje pomiędzy sytuacją w ich gospodarkach i w Polsce.

Przypomnijmy, że Ben Bernanke wymyślił QE dla Japonii jeszcze w 1999 r., widząc, że jest krajem pozostającym długo w stagnacji mimo obniżenia do zera stóp procentowych. Zerowe stopy procentowe nie pomagały, ponieważ w gospodarce Japonii utrzymywał się chroniczny nadmiar oszczędności przedsiębiorstw, które nie były inwestowane, a więc nie wracały do gospodarki. W tej sytuacji rząd Japonii, chcąc uniknąć recesji, emitował obligacje skarbowe, by pożyczyć w ten sposób oszczędności firm złożone w bankach. A skoro wydatki budżetu finansowały pożyczone przez rząd oszczędności firm, nawet duże deficyty budżetowe nie miały wpływu na inflację.

Od początku zeszłej dekady chroniczny nadmiar oszczędności firm zaczął charakteryzować także gospodarki innych państw wysoko rozwi-

niętych, co amortyzuje dzisiaj inflacyjne skutki silnej stymulacji fiskalnej w USA i strefie euro. U nas, jeśli nawet duże firmy miewają spore niewykorzystywane zasoby gotówki, to skala tego zjawiska jest nieporównywalnie mniejsza, co sprawia, że dalsze sypanie pieniędzy z helikoptera miałoby u nas dużo silniejszy wpływ na inflację.

Lusterkiem, w którym odbija się przyszła inflacja, jest wysokość długoterminowych stóp procentowych. Jest tak dlatego, że odzwierciedla ona głównie oczekiwaną średnią wysokość przyszłych krótkoterminowych stóp procentowych, a więc oczekiwania inwestorów, jaka będzie w danym kraju inflacja i jak będzie radził z nią sobie bank centralny.

Drugim składnikiem długoterminowych stóp procentowych jest premia za ryzyko, która odzwierciedla obawy, że polityka fiskalna i pieniężna w danym kraju mogą być niewystarczająco skuteczne dla zachowania równowagi gospodarczej.

Przypomniawszy to, możemy już łatwo ocenić, co oznacza, że długoterminowe stopy procentowe w Polsce od jesieni pną się w górę w o wiele większym tempie niż w krajach wysoko rozwiniętych.

Odzwierciedla to obawy tysięcy inwestorów, że to my będziemy mieli przeciągające się kłopoty z inflacją. Znamienne jest również, że nasze 10-letnie stopy procentowe oderwały się od czeskich i szybują w górę w stronę węgierskich.

Być może inwestorzy zaczynają się obawiać, że kopiowanie węgierskich wzorów nie wyjdzie u nas na zdrowie także gospodarce. ●

Andrzej Stawiński

Wtorkowa Środa

Trzymam kciuki za Zielonych

Środa



Niepojęte są sympatie i polityczne wybory Polaków i Polek. Oto pojawia się złotousty celebryta, o pobożnym sercu, z szeroką wizją Polski nowoczesnej (w każdym razie – jak obiecuje nazwa jego partii – w 2050 roku) i od razu zyskuje tysiące zwolenników, którzy kupują go w ciemno, choć przecież nie zrobił w życiu nic poza kilkoma telewizyjnymi show.

Oto od lat mamy na scenie politycznej starego kawalera, dziwaka, chorośliwie żądnego władzy, otoczonego skorumpowaną ekipą, który prowadzi Polskę do katastrofy, a którego popiera jedna trzecia społeczeństwa. Kata-

strofa, jak widać, jest społecznie pożądana, podobnie jak korupcja, zamordyzm, inflacja i nepotyzm (dla niepoznaki zwane – „dobrą zmianą”).

Oto mamy rycerza na białym koniu, pełnego wdzięku, inteligencji i światowego obycia, który przybywa zza gór, by wpuścić ducha w partię, która już dawno go wyzionęła. Rycerz roztacza swój urok, rozdaje obietnice i gwarancje rychłej zmiany, ale pozycja partii w sondażach stabilna, co znaczy, że 20 proc. narodu ciągle wierzy w jej rychłą reanimację i pokonanie piśowskiego smoka, ale w nic więcej.

Oto mamy inną partię prowadzoną przez jednego klauna, jednego cynika i kilku chłopców „od Dmowskiego”, rzucającą ksenofobiczne hasła, namawiającą do świętej wiary w krew, kościół i folię (jako remedium na wszelkie zło) i jakiś (rosnący!) procent społeczeństwa daje wiarę w to, że nacjonalizm i folia nas zbawią.

Mamy też partię lewicową, którą rządzi seksistowski narcyz o mental-

ności dziewiętnastowiecznego biznesmena, a wokół niego uwijają się prawdziwie progresywni, skuteczni, choć niewidoczni posłowie (zwłaszcza posłanki) ginący w cieniu jego spektakularnych walk o przywództwo. Partia ta cieszy się niewielkim poparciem, choć zapotrzebowanie na lewicę w kraju fundamentalizmu religijnego, autorytaryzmu, niesprawiedliwości i nierówności powinno być bardzo duże.

No i mamy Zielonych. Właśnie wybrali nowe władze. Partia rozsądna, nowoczesna, postępową, której pary-

Czyżby polityka stała się rodzajem spektakularnej gry, której uczestników wspieramy, gdy walczą między sobą, a pozostajemy obojętni na ich realne działania?

tetowa struktura odzwierciedla rozkład płci w społeczeństwie, pozbawiona jest więc narcystycznych szaleństw, które toczą przywódców innych partii. Skupia się na sprawach najistotniejszych dla naszego zdrowia, dla środowiska, dla przyszłości, dla fundamentów naszego życia, a nie dla abstrakcyjnego narodu. Ma konkretny program, świetnych ludzi i... bardzo niewielkie poparcie. Jak to się dzieje?

Czyżby w powszechnym mniemaniu polityka stała się rodzajem spektakularnej gry, której uczestników wspieramy, gdy walczą między sobą, a pozostajemy obojętni na realne działania tych, którzy rzeczywiście zajmują się dobrem wspólnym. Marzy mi się, by Zieloni wzmocnili się o wszystkich wartościowych polityków i polityczki z różnych ugrupowań i ruszyli wreszcie z posad bryłę tego marnego polskiego politycznego zaścianka. A w tej chwili – trzymam kciuki za Urszulę Zielińską i Przemysława Słowika. ●

Magdalena Środa

Rozmowa z Jarosławem Abramowem-Newerlym

NUDZI MI SIĘ,
DLATEGO PISZĘ

Gdy Zygmunt Hertz podróżował po Europie, wchodził do wypożyczalni samochodów Hertz i mówił: „Hertz, jestem”. Dostawał najlepsze maszyny.

ROZMOWA Z
**JAROSŁAWEM
ABRAMOWEM-NEWERLYM**
pisarzem

JACEK SZCZERBA: Pańska wspomnieniowa książka nazywa się „Piórem i pazurem”. Wolę jednak jej wcześniej planowany tytuł, czyli „Moja Aleja Zasłużonych”. Bo ona jest jak wędrówka wśród utalentowanych przyjaciół o znanych nazwiskach. Niestety, większość już nie żyje. Przywołajmy teraz niektórych z nich. Zacznijmy od Andrzeja Jareckiego. Napisali panowie razem sztukę „Duże jasne”.

JAROSŁAW ABRAMOW-NEWERLY: Pisaliśmy ją długo, podzieliwszy na kawalki. Każdy pisał jakiś kawałek sam, a potem je łączyliśmy. Nie było między nami sporów. Zdjęcie, na którym pijemy piwo przy budce, w której je sprzedawano, zrobiono do programu dla Teatru Ateneum, gdzie sztukę wystawiono.

Andrzeja poznałem na pierwszym roku polonistyki. Mieliśmy po 18 lat. Był wyznaczony na starostę. Ukłonił się nam. Od początku zdradzałem mu moje zainteresowanie literackie, czytałem to, co napisałem. On się nie zdradzał. Przyprowadziwszy go do STS-u, intuicyjnie przeczuwałem, że on może coś napisać, choć wcześniej pisał tylko referaty na polonistycę. W STS-ie od razu napisał piosenkę. Była świetnie porymowana. Andrzej przyznał mi się, że samotne pisanie go nudzi. A z kimś jest wesoło. Dlatego dużo pisał z Ziemowitem Fedeckim, który także lubił spółkę.

Jarecki, scenarzysta „Marysi i Napoleona” w reżyserii Leonarda Buczkowskiego, był przystojnym mężczyzną.

– Mojego wzrostu, a ja miałem kiedyś 180 cm. Podobał się kobietom. Szczęśliwie żył ze śliczną trzecią żoną Marysią.

Bardzo dobrze dogadywał się z młodymi – jego uczniem był scenarzysta Maciej Karpiński, opiekował się Andrzejem Strzeleckim. Był urodzonym społecznikiem – zawsze miał mnóstwo spraw do załatwiania: a to dyrekcja Teatru Rozmaitości, a to służba dyplomatyczna w Stanach, gdzie, niestety, w 1993 r. zginął w wypadku samochodowym.

Szalenie zdolny. Napisał wiele skeczy i operetek do STS-u, ale zaczął od prozy – „Jest dąb nad Mukrem” (1956), biografii mazurskiego działacza Karola Małłka.

Mazury to jakby środowisko naturalne STS-u.



go uwagami. On też dawał mi do czytania swoje rzeczy. Namawiałem go, żeby pokreślił realia kresowe. Bo na początku pisał tak, że to się działo wszędzie i nigdzie. Potem wyeksponował kresowość tak dosadnie, że aż cenzura zainterweniowała. Niektóre kresowe historie opowiedział mu przechodzący z Wołynia pisarz Władysław Milczarek, z którym pracowaliśmy w Polskim Radiu.

Zróbmy „zdjęcie” Odojewskiemu.

– Był niższy ode mnie. Bardzo przystojny, podobał się kobietom, ale tego nie wykorzystywał. Wydawał się zarozumiały i dumny, ale to był pancerz ochronny, skrywający jego wrażliwość i nieśmiałość. Włodek naprawdę cieszył się z moich sukcesów. Nie był zawistny literacko, co się, niestety, często zdarza w tym środowisku. Zwierzałem mu się ze wszystkiego.

Pisał prosto na maszynę, potem bardzo to kreślił, stylizował, wyglądał, polerował. Był pod tym względem mistrzem.

Pora na mojego ulubionego pisarza Władysława Terleckiego, zwanego Leszkiem.

– Okazał się znakomitym konspiratorem, który pisał o antyrosyjskich konspiracjach. My uważaliśmy go za pisarza ostrożnego, niemieszającego się do polityki. Przyjaźnił się z ludźmi po stronie władzy, np. z Michałem Sprusińskim, naczelnym redaktorem wydawnictwa Czytelnik, z Andrzejem Kuśniewiczem.

Jak się później okazało – tajnym współpracownikiem służb.

– Gdyby się zwierzył Kuśniewiczowi, nie wiadomo, jak by się to skończyło. Bo Leszek werbował w Polsce korespondentów dla Radia Wolna Europa, stworzył całą siatkę. W ten sposób pomagał Odojewskiemu, choć był jego konkurentem. Może w Leszku była zdrowa literacka zazdrość? Widział, jak zdolny jest Odojewski. A Odojewski widział kunszt Terleckiego.

Leszek lubił sensację, lubił pierwszy meldować o różnych nieszczęściach. Można było nadać przez niego jakąś informację jak przez tubę.

Dwaj pańscy przyjaciele pisarze popełnili samobójstwo, skacząc przez okno.

– Jerzy Krzysztoń zrobił to w maju 1982 r. Miał tylko 51 lat. To był niezwykle miły, bezpośredni towarzysz człowieka. Niespecjalnie dużo mówił o literaturze. Bardzo przystojny, szarmancki wobec kobiet. Tylko ten brak lewej ręki. To się stało podczas wojny w Kazachstanie, ale nie z powodów wojennych. Jakiś błąd lekarski, wdała się gangrena. Krzysztoń nie miał protezy, jedynie zawinięty lewy rękaw. Świetnie grał w piłkę nożną. Starał się ukryć inwalidztwo.

Dostrzegł pan jakieś objawy choroby psychicznej, którą Krzysztoń opisał w powieści „Obłąd” z 1979 r.?

– Kiedyś na zebraniu PEN Clubu Krzysztoń siedział przede mną. Ukłoniłem mu się. On mi nie odpowiedział, co mnie zdziwiło. Niedługo później poszedł do szpitala psychiatrycznego. Wyszedł z niego na przepustkę. Miał odebrać nagrodę literacką. Przygotowywali się z żoną Haliną do wyjścia z mieszkania na trzecim piętrze na Mada-

Hłasko uwielbiał robić wokół siebie teatr. Ubierał się ekstrawagancko, zakładał biały kożuch. Przymuszał: „Pij, bracie”. Ja za tym nie przepadałem

– W 1949 r. ojciec dał mi adres Małłka – Mazurski Uniwersytet Ludowy w Rudziskach, nad jeziorem – żebyśmy spędził tam wakacje. Pojechałem na nie z moim przyjacielem Lewusem, czyli Andrzejem Lewandowskim. Spędziliśmy tam sześć tygodni. Mieliśmy gdzie mieszkać, bo uniwersytet był latem zamknięty. Następnego roku zabrałem kolegów z STS-u do Krutyni, gdzie żona Małłka była kierowniczką szkoły. Tak się wśród nas zaczęła moda na Mazury.

Teraz poproszę o Włodzimierzu Odojewskim.

– Dagmara Nowakowska z Archiwum Odojewskiego w Poznaniu najpierw poprosiła

mnie o zdjęcia Włodka. Przesłałem jej zdjęcia, a wtedy ona zapytała, czy nie napisałbym o nim krótkiego wspomnienia. Z tego wspomnienia wzięła się książka „Piórem i pazurem”.

Wyszło prawie 500 stron.

– Zaczyna się od tego, jak w 1960 r. poznaliśmy się w Polskim Radiu na Myśliwieckiej. Włodek wywarł na mnie wielki wpływ. Głównie dzięki niemu odszedłem od satyry – skeczy i piosenek – żeby uprawiać dłuższe, poważne formy: słuchowiska radiowe, sztuki teatralne. Włodek miał znakomity gust, był świetnym redaktorem. Czytał moje sztuki, a ja bardzo liczyłem się z je-

lińskiego. Ona weszła do łazienki, a wtedy on wyskoczył.

Janusz Krasiński zrobił to w październiku 2012 r.

– Miał 84 lata. Niedowidział, co go gnębiło. Mieszkał na pierwszym piętrze, więc wspiał się na klatce schodowej na drugie, pod oknem przystawił sobie stołeczek i skoczył. Janusz po wojnie siedział w więzieniu, jako polityczny. Nie zdążył zrobić matury. Wszystko zawdzięczał talentowi. Później chciał zrobić maturę, ale żeśmy go z Włodkiem od tego odwiedli. Uważaliśmy, że lepiej się sprawdzi jako pisarz, niż gdyby poszedł studiować. Zaczął pisać z wielkim sukcesem. Ale miał poczucie, że jest niedoceniony.

Zygmunt Hertz z paryskiej „Kultury” trochę panu ojcował.

– Bardzo mi ojcował. Nie miał własnych dzieci. Uwielbiał robić kawały. W wydanych teraz przez IBL moich dramatach jest zdjęcie z 1975 r., na którym się uśmiecham. Zygmunt gdzieś je zdobył. Poprosił Józefa Czapskiego, żeby je pokolorował. I to pokolorowane zdjęcie przysłał do Warszawy w formie kartki pocztowej.

Zygmunt miał spore wątpliwości, czy misja Maisons-Laffitte ma sens. Niepodległość nie wydawała się możliwa za naszego życia. Przy swoim poczuciu humoru był trzeźwy w sądach i smutny w środku. Cemu dawał wyraz w swoich listach. Jednocześnie wszystko potrafił załatwić. Mnie załatwił fabrycznie nowego volkswagena garbusa, po okazyjnej cenie. Gdy podróżował po Europie, wchodził do wypożyczalni samochodów Hertz i mówił: „Hertz, jestem”. Dostawał najlepsze maszyny.

Bardzo lubił Hłaskę. Był pod wpływem Marka. A Hłasko uwielbiał robić wokół siebie teatr. Ubierał się ekstrawagancko, zakładał biały kożuch. Przymuszał: „Pij, bracie”. Ja za tym nie przepadałem.

W październiku 1979 r. nie zdążył pan spotkać się z Hertzem przed jego śmiercią.

– Przyjechałem dopiero na pogrzeb. Jego żona Zosia pokazała mi rzeczy po nim. Zaproponowała buty, które nosił w wojsku, w moim rozmiarze – 43 albo 44. Przywiozłem je do Polski, ale gdzieś przepadły. Nosilem też jego mokasynty robione na miarę. Zygmunt miał delikatne stopy. Ubrań nie wziąłem. Zygmunt był tego samego wzrostu co ja, ale potężniejszy.

Skoro jesteśmy przy ważnych dla mnie osobach, chcę wspomnieć o jeszcze jednej.

O kim?

– O Januszu Wasylkowskim. Poznałem go przez tłumacza Karla-Horsta Hillera, który tłumaczył na niemiecki jego sztuki. Zaaranżował nasze spotkanie w kawiarni w Warszawie. Polubiłem Janusza. Nikt w Polsce nie wiedział tyle o Lwowie i o Kresach Wschodnich. W swoim dwupokojowym mieszkaniu na Jelonkach założył Instytut Lwowski. Bez telefonu. Telefon miała jego mama w mieszkaniu w centrum, które jej odstąpił. Była jego sekretarką, przekazywała wszystkie wiadomości. Janusz nie miał też komputera, używał elektrycznej maszyny do pisania.

Do swego pomysłu zapalił innych Kresowiaków. „Rocznik Lwowski” wydawał przez 21 lat. Doceniono go pod koniec życia, został Kustoszem Pamięci Narodowej. Jego błyskotliwe aforyzmy są dostępne w internecie.

Znałem kiedyś Zofię Łapicką, żonę aktora Andrzeja Łapickiego. Pana ojciec Igor Newerly związał się z inną Zofią Łapicką, tłumaczką z rosyjskiego.

– To było w roku 1954. Stałem wtedy po stronie matki. Rodzice nigdy się nie rozwieźli. Na koniec ojciec poprosił, żeby pochować go koło mojej mamy. To ona zdecydowała o ich rozstaniu, ojciec nie chciał od nas odejść. Z Łapicką spotykałem się rzadko. Stosunki między nami były złe.

Pana relacja z ojcem się nie popsowała. Te wspólne wyprawy kajakowe...

– Pierwszy raz zabrał mnie na duży spływ, gdy miałem 14 lat. Ze starszym kolegą płynąłem drewnianym kajakiem, a ojciec składakiem. Wyprzedzał nas. Mordowaliśmy się, pokonując falę, która się za nim tworzyła.

Jak ojciec zareagował w 1985 r. na wieść, że wyjeżdża pan do Kanady? Miał wtedy 82 lata.

– Spytał: „Synu, przemysłałeś to?”. Żalu nie miał. A przynajmniej go nie okazał. Ja obliczałem, że będę w Kanadzie tylko rok. Moja druga żona Wanda, wirusolog, dostała tam pracę. Praca ją wciągnęła, ja zostałem przy niej.

Gdy w październiku 1987 r. skończyłem w Kanadzie powieść „Alianci”, Andrzej Jarecki zadzwonił, że ojciec zmarł. Oczywiście, w głowie pojawiła się myśl, że powinienem być tam być. Tylko że nic nie zapowiadało nieszczęścia. Ojciec był w dobrej formie. Przygotowywał książkę o obozach koncentracyjnych.

Jak grom z jasnego nieba zaskakuje czytelnika „Piórem i pazurem” informacja, że dwie pana córki z pierwszego małżeństwa, z aktorką Ireną Szczurowską, zostały zakonnicami w Zgromadzeniu Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi.

– Bo to i dla mnie było wielkie zaskoczenie. Jesteśmy w stałym kontakcie. Obie chyba są szczęśliwe. Młodsza – Basia, po szkole sztuk pięknych – rzeźbi. Zrobiła drogę krzyżową – 14 stacji – zainstalowaną w ich kaplicy. Starsza – Magda – jest przełożoną i dyrektorką Muzeum św. arcybiskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, założyciela ich Zgromadzenia, na Żelaznej.

Irena mieszka w Krakowie. Nie jest już żoną Leszka Teleszyńskiego, z którym ma córkę Karolinę. Ta dała jej troje wnuków. Irena się nimi opiekuje. Z naszymi córkami jest żyłta. Wyprawiły jej 80-lecie. Wobec mnie jest przyjazna. Choć nie wiem, jak odebrała swój portret w książce.

Pana druga żona w 2016 r. zmarła w Toronto. Nie wróci pan do Polski? Nie nudzi się panu w Kanadzie?

– Nudzi mi się, dlatego piszę. Teraz nie mam jednak żadnego pomysłu. Zresztą, siedząc tam, piszę o sprawach tutaj. ●

• Jarosław Abramow-Newerly

Ur. w 1933 r., współtwórca (1954) Studenckiego Teatru Satyryków, dramaturg, m.in. „Derby w pałacu” (1966), „Klik-klak” (1972). Autor książek wspomnieniowych: „Lwy mojego podwórka” (2000), „Lwy wyzwolone” (2003), „Lwy STS-u” (2005) i „W cieniu paryskiej »Kultury«” (2016) oraz „Aliantów” (1990) i „Pana Zdzicha w Kanadzie” (1991). Skomponował m.in. „Piosenkę o okularnikach” ze słowami Agnieszki Osieckiej. Syn znakomitego pisarza Igora Newerlego (1903-87).

Nowa płyta gdyńskiego Kiev Office

Wywoływanie duchów

Muzyka rockowa odniosła sukces jako głos pokolenia, którego nie dopuszczano do głosu. „Gjinjenje” gdyńskiego kwartetu to dowód na to, że może być też donośnym głosem tych, których już nie ma.

Jarek Szubrycht

Kiev Office to świetny, poszukujący zespół. Grają od 15 lat, właśnie wydali ósmą płytę i choć znowu jest to rzecz artystycznie doniosła, pewnie skończy się na kilku entuzjastycznych recenzjach, może zaproszeniu na fajny festiwal.

Kwartet z Gdyni swoje propozycje adresuje raczej do głowy niż do serca, a w takiej sytuacji trudno o masową popularność. Tłumów na koncertach więc nie przewiduję, podboju anten radiowych ani państwowych odznaczeń – też. Tych ostatnich choćby dlatego, że choć Kiev Office zajmuje się pamięcią i tożsamością, nie maszeruje w patriotycznym pochodzie ku chwale wielkiej Polski, ale drepcze po zarośniętych, lokalnych ścieżkach, skupiony na swojej małej ojczyźnie.

ZNIKANIE SŁOWIŃCÓW

Tym razem Kiev Office zapuścili się poza rogatki ukochanego miasta, na północny zachód, na Wybrzeże Słowińskie. Tam, w okolicach jezior Łebsko i Gardno, jesz-

Kwartet z Gdyni swoje propozycje adresuje raczej do głowy niż do serca, a w takiej sytuacji trudno o masową popularność

Kiev Office



Gjinjenje

Sound 8

cze po II wojnie światowej mieszkali Słowińcy, zwani Kaszubami Nadlebskimi. Plemię to było małe, ale odrębne, i przez to szkanowane zarówno przez władze pruskie (które próbowały ich zniemczyć), jak i polskie (które ich wysiedlały do Niemiec).

Niewiele po nich zostało – Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach i garstka rozsianych po świecie potomków tego ludu, dziś już mogących się przyznać do korzeni, choć dawno wykorzenionych.

MIESZANKA SŁÓW

Teraz jeszcze doszła ta płyta. „Gjinjenje”, czyli „Znikanie”, wbrew tytułowi pomoże Słowińcom nie całkiem zniknąć. To pierwszy album muzyczny – a już na pewno pierwszy rockowy – z kaszubskimi, słowińskimi, dolnoniemieckimi i polskimi tekstami. Takimi słowami, taką właśnie ich mieszanką, mogli żegnać się ostatni Słowińcy ze swoim lasem, swoimi jeziorami, swoimi chałupami i cmentarzami. Ale choć nie rozumiem wielu słów, które padają na płycie, rozumiem emocje.

Nie zapominajmy bowiem o tym, że Kiev Office to ambitni artyści, nie koło miłośników historii, i wypowiadają się nie w formie pogadanki, ale utworów słowno-muzycznych. Nie podejmują się przy tym prób rekonstrukcji, czy choćby adaptacji tradycyjnych kaszubskich przyspiewek, lecz wywołują duchy przy pomocy zupełnie współczesnych dźwięków, krążąc pomiędzy zimną falą a rockiem psychodelicznym, rozlewającym się w improwizowane ciągutki.

Od tęsknej słodczy, wyśpiewywanej łagodnym, kobiecym głosem, po szorstką, męską surowość – sporo się dzieje na tej płycie i łatwo o zróżnicowane środki, bo Kiev Office zaprosili na „Gjinjenje” cały tłum gości.

Kiedy się ma do dyspozycji tyle talentu, fascynującą opowieść i jeszcze odpowiednie środki – tu ukłon w stronę instytucji, które wsparły realizację tego materiału, to dobrze wydane pieniądze – mogą powstać rzeczy nietuzinkowe. „Gjinjenje” to szansa wykorzystania. ●

Wydanie specjalne
wysokiebcasy
już w sprzedaży!



WPŁYWOWE KOBIETY, LIDERKI, IKONY I WIZJONERKI ROKU 2021
O co walczą i skąd biorą siłę?

PARTNER WYDANIA
YES

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 32 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju



PREZYDENT antyszczepionkowiec

Kiedy pojawia się temat pandemii czy szczepionek, mówi i zachowuje się, jakby nie był sobą, coś w niego wstępuje. Trochę tak jak doktor Jekyll i pan Hyde

– Kim jest ten facet? – zastanawiali się przechodnie.

W 2014 roku Rafał Piech po raz pierwszy został prezydentem 66-tysięcznych Siemianowic Śląskich. Pokonał wówczas Jacka Guzega, urzędującego z ramienia lokalnego komitetu prezydenta.

– Ludzie mieli dość Guzega. Prawda jest taka, że wtedy to nie Piech wygrał wybory, ale Guzy sromotnie je przegrał. Bo kto wtedy znał Piecha? Ludzie wybrali go w ciemno, bo chcieli zmian – wspomina jeden z bliskich współpracowników Guzega.

Piech ma 41 lat, jest Ślązakiem, jego rodzina mieszka w Siemianowicach od pokoleń. Zaczynał od zamykania ulic w MPKG w Katowicach, przeskończył parę szczebelków i został kierownikiem transportu i logistyki odpadów komunalnych.

Jeszcze zanim kandydował w wyborach samorządowych, zdecydował się przystąpić do Platformy Obywatelskiej. Ale był to krótkotrwały, niespełna roczny epizod, po którym założył Stowarzyszenie Mieszkańców Siemianowic. Na budynku stojącym przy jednej z głównych ulic miasta wywiesił wówczas baner ze swoim wizerunkiem.

Jak to się stało, że poszedł w politykę?

– Miałem własną wizję, jak zmienić miasto, w którym mieszkam – mówi.

Wśród mieszkańców zyskał etykietkę tego, który jest przystojny, uśmiechnięty i religijny.

MIASTO MARYI

Tuż po objęciu stanowiska Piech, ojciec trójki dzieci, zapowiadał, że mocno chce promować rodzinę. W urzędzie postawił na młodość i wymienił wszystkich naczelników – ich miejsca zajęli 30- i 40-latkowie, a dotychczasowi zostali ich zastępcami. Za jego pierwszej kadencji miasto po raz pierwszy w historii odwiedził urzędujący prezydent RP Andrzej Duda. Piech na spotkanie z głową państwa zaprosił wszystkich byłych prezydentów miasta, również Guzega.

Chętnie też, choć nie zawsze głośno, angażował się w akcje społeczne. Od lat organizował wigilie dla dzieci z domów dziecka. Gdy został prezydentem, jeden z wychowanków napisał do niego list na gwiazdkę. Piech pomógł mu spełnić marzenie i kupił gitarę.

Nigdy nie ukrywał, że jest osobą głęboko wierzącą. Zawierzył miasto Maryi podczas spotkania „Oddaj się Maryi” w Niepokalanowie.

– Każde miasto ma osobę odpowiedzialną. W Siemianowicach Śląskich taką osobą jest Maryja. Ona otrzymała klucze do miasta, jest jego menedżerem i je prowadzi – mówi Piech.

W zeszłym roku w sieci pojawiło się zdjęcie grupy mężczyzn kłęczących na ulicy w czasie odmawiania różańca. Wśród nich był Piech.

– W internecie było też zdjęcie prezydenta z księdzem z monstrancją na rogatkach miasta, gdy nastąpiła pandemia. To pewne działania teatralne prezydenta, który jest osobą publiczną i kwestie wiary powinien zachować dla siebie, w swojej sferze prywatnej – uważa Andrzej Gościński, siemianowicki radny z PO.

– Każdy z nas ma prawo być wierzącym lub nie. To, że prezydent jest osobą wierzącą, nie stanowi dla mnie problemu. On tylko pokazuje, że jest religijny, a nikomu swoich poglądów nie narzuca. Jako przedstawiciel lewicy stwierdzam to z pewną stanowczością – mówi z kolei radny Adam Cebula z SLD.

W czasie ostatnich wyborów prezydenckich Piech otrzymał rekordowe poparcie – głos na niego oddało 84 procent mieszkańców.

– Prawdopodobnie ludzie docenili, że w mieście jest spokój. Piech nie ma wyrazistych oponentów, jego urzędowaniu nie towarzyszą pyskówki, awantury. Ale patrząc na miasto, nie widzę specjalnych zmian na plus. Odnawianie miejskich nieruchomości należy do zadań gminy, a Piech nie robi niczego ponad to – mówi były współpracownik Guzega.

WALKA Z SEGREGACJĄ SANITARNĄ

O Piechu zrobiło się głośno w całej Polsce w zeszłym roku, gdy zainaugurował działania ruchu Polska Jest Jedna. Współpracują z nim m.in. Anna Maria Siarkowska, posłanka PiS, i Jan Pospieszalski.

– Dzisiaj tworzy się siła, której zadaniem będzie rozpalić do działania i połączyć miliony Polaków. Dzisiaj zaczynamy działać ponad podziałami, po-

nieważ Polska jest jedna. A w Polsce małymi krokami są ludziom odbierane wolność i prawa. Cel jest taki, żeby podzielić na zaszczepionych i niezaszczepionych. My takiemu działaniu mówimy stanowcze nie. Jesteśmy tutaj, by walczyć o wolność, o nasze prawa, o godność. By walczyć z segregacją sanitarną. Sanitaryzmowi mówimy stanowcze nie – zapowiedział Piech.

Założenie ruchu Polska Jest Jedna skrytykowały wszystkie najważniejsze siły polityczne, a u Jarosława Kaczyńskiego wzbudziło to wściekłość. Prezes PiS był osobiście zaangażowany w promowanie szczepień przeciwko koronawirusowi, w jego ocenie to obecnie jedno z kluczowych zadań rządu.

– Wolność jednostki kończy się tam, gdzie narusza ona wolność innych. Nie wiem, czemu prezydent się na taki ruch zdecydował. Ja bym tak nie postąpił – zastanawia się Cebula, sam zaszczepiony.

– To po prostu wstyd dla mieszkańców – wścieka się z kolei Gościński i dodaje, że przez prezydenta Siemianowice zyskały miano ciemnogrodu.

Piech jednak prosi, by nie nazywać go antyszczepionkowcem, ponieważ wcześniej szczepił się na wszystkie choroby, posiada pełen kalendarz szczepień.

– Nie przyjąłem szczepionki na COVID, bo nie mam do niej zaufania. Jej opracowanie trwało zbyt krótko, aby mówić o pełnym bezpieczeństwie. Ruch założyłem, by być w prawdzie – zaznacza. Jak dodaje, jest głosem tych wszystkich, którzy są za wolnością wyboru i sprzeciwiają się segregacji sanitarnej, oraz tych, którzy obawiają się przyjąć ten preparat.

DOKTOR JEKYLL I PAN HYDE

Jakiś czas temu samorządowcy miast skupionych w Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii przygotowali apel do premiera w sprawie wprowadzenia prawnej możliwości weryfikacji osób zaszczepionych przeciwko COVID-19.

Dyskusję o apelu prowadzono online.

– Już od dłuższego czasu prezydent Piech nie uczestniczy w naszych spotkaniach. Oddelegował

na nie Adama Skowronka, sekretarza miasta. Zupełnie nieoczekiwanie, kiedy omawialiśmy punkt związany z apelem, pan prezydent wystąpił zamiast sekretarza – mówi Kazimierz Karolczak, szef GZM. Rzeczywiście na nagraniu ze spotkania widać, że Piech na spotkaniu objawił się tylko w tym jednym momencie.

– Nie wierzę własnym uszom. Kilka miesięcy temu, gdy była mowa o kobietach i ich wolnych wyborach, większość z panów je wspierała. A dziś chcecie wprowadzać jakiś zamordyzm. Dziś widzimy, że te preparaty nic nie dają. Chcecie dzielić mieszkańców, a ja nie chcę być w metropolii, która dzieli – mówił Piech.

– Ja nie wiem Rafał, o co tobie chodzi – skwitował Arkadiusz Chęciński, prezydent Sosnowca.

– Piech odleciał! W swoich poglądach wśród samorządowców nie ma ani jednego sojusznika. Nie mamy pojęcia, dlaczego to robi, ale wydaje się, że w grę wchodzi jakaś większa polityka. Prędzej czy później powód będzie znany – mówi nam jeden z prezydentów śląskiego miasta.

Chęciński już w rozmowie z nami przyznaje, że z Piechem znają się prywatnie.

– Kiedy pojawia się temat pandemii czy szczepionek, mówi i zachowuje się, jakby nie był sobą, coś w niego wstępuje. Trochę tak jak doktor Jekyll i pan Hyde. Trudno to zdroworozsądkowo wytłumaczyć. Takie zachowanie tylko rozsiewa plotki, z których jedne mówią, że dyktuje je głęboka wiara i przekonanie, że ona chroni przed koronawirusem, a inne – że Rafał chce startować na prezydenta Polski i buduje swój elektorat. Moim zdaniem jednak we własnym mieście robi sobie bardziej pod górkę, niż zdobywa popularność – ocenia prezydent Sosnowca.

DZIWNE DANE

Obecnie w Siemianowicach jest zaszczepionych nieco więcej niż połowa mieszkańców.

– Moi znajomi i sąsiedzi dziwią się zachowaniu prezydenta. Nie dlatego, że czujemy się od niego mądrzejsi, ale po prostu słuchamy ekspertów. Ale widzę też, że w mieście są osoby, które go w tym popierają – przyznaje Wojciech Rzepczyk, jeden z mieszkańców. Wskazuje przy tym dwóch radnych: Jagna Nycza z ugrupowania prezydenta i Pawła Siegela z KO.

Nycz: – Mieszkańcy w sprawie szczepień są rozdeleni. Ci, którzy wątpią, nie słuchają tylko prezydenta, ale patrzą na to, co się dzieje. Jak to na przykład jest, że z jednej strony ostrzega się przed kolejną falą pandemii, a jednocześnie organizowane były sylwestry z koncertami i wielotysięczną widownią? Dlaczego przyłbice były dobre, a później już nie? Z maseczkami było podobnie. Ludzie mają mętlik w głowach. Kiedy pracowałem w szkole, co roku szczepiłem się na grypę. Ale teraz po prostu mam wątpliwości.

Siegel: – Nie mam czasu na rozmowę.

Doktor Marcin Gawlita pracujący w siemianowickim szpitalu przyznaje z kolei, że zachowanie prezydenta wpływa na szefostwo jednostek mu podległych.

– Najlepszym przykładem jest właśnie szpital, gdzie nawet zmieniane są dane tak, by udowodnić, że szczepienia nic nie dają – wskazuje.

Jedno ze stowarzyszeń zwróciło się do zarządu siemianowickiego szpitala z prośbą o podanie liczb związanych z zaszczepionymi pacjentami na oddziałach covidowych. Z odpowiedzi dowiadujemy się m.in., że w listopadzie na oddziale intensywnej opieki medycznej z COVID znajdowało się 42 zaszczepionych pacjentów i tylko 17 niezaszczepionych. W grudniu cyfry były podobne.

Trudno to zdroworozsądkowo wytłumaczyć. Jedni mówią, że zachowanie prezydenta dyktuje przekonanie, że wiara ochroni go przed koronawirusem, inni – że Rafał Piech chce startować na prezydenta Polski i buduje swój elektorat

Z kolei samej hospitalizacji na COVID były poddane setki osób zaszczepionych.

– Na oddziale covidowym są 34 łóżka, a na OIOM sześć. Jak to możliwe? Obliczyłem, że zgodnie z pismem zarządu długość hospitalizacji jednego pacjenta wynosiłaby ok. 1,25 doby – wskazuje doktor Gawlita.

O dane chcieliśmy zapytać w zarządzie, ale w sekretariacie usłyszeliśmy, że żaden z jego członków nie ma obecnie czasu na rozmowę.

– W sprawie danych dzwoniło sporo mieszkańców. Jesteśmy w trakcie wyjaśniania sprawy – usłyszeliśmy jedynie.

„KIEDYŚ SIĘ PANI DOWIE...”

Prezydent Piech zapewnia, że od kiedy założył ruch Polska Jest Jedna, jeszcze bardziej utwierdza się w słuszności swoich poglądów. Nie przeszkadza mu to, że na spotkaniach występuje obok m.in. Jerzego Zięby, przedsiębiorcy, który namawia do leczenia wielu chorób witaminą C i odradza wszelkie szczepienia.

– Nie mam wpływu na światopogląd innych osób. Dla nas najważniejsze jest to, że chcemy być wolnymi ludźmi, mieć możliwość wyboru – mówi mi prezydent. Zaznacza, że jego krytyka szczepień wraz z ostatnimi miesiącami jeszcze bardziej się pogłębiła.

– Premier, minister zdrowia, eksperci przekonali, że szczepionki zagwarantują nam lekkie przebieg choroby. Czas pokazał, że to nieprawda. W poniedziałek w naszym szpitalu na oddziale covido-

► Józef Piech (bez maseczki) podczas miejskiej uroczystości

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

wym było czterech pacjentów i każdy z nich był szczepiony. Proszę sprawdzić, ile ostatnio pojawiło się informacji o osobach, które zmarły nagle. Pojawiały się nieoczekiwane zawały, zapalenia mięśnia sercowego. Przecież te szczepionki nie są dla organizmu obojętne! One niestety szkodzą. Wystarczyłoby z nich zrezygnować i stosować jedynie leczenie amantadyną i antybiotykami, by nie doszło do ostrego zapalenia płuc – uważa Piech.

– To po co w ogóle świat się szczepi? – dopytuję.

– Kiedyś się pani dowie... Spotkamy się wówczas i porozmawiamy. Już teraz jednak widać pierwsze symptomy tego, że na świecie ma zapanować system totalitarny, przymus i odebranie wszystkim wolności – prognozuje prezydent.

I zapewnia, że swoich poglądów nie łączy z polityką: – Tysiąc razy to powtarzałem, że nie mówię o tym dla poklasku, ale by ludzie zrozumieli, że zostali oszukani i obrali złą drogę. ●

...

W ubiegłym tygodniu przekroczyliśmy ponad 100 tys. oficjalnych ofiar pandemii w Polsce. W czwartej fali pandemii – kiedy już każdy miał szansę się zaszczepić – 83 proc. wszystkich zgonów to osoby niezaszczepione. Wśród młodych (do 44 lat) ten wskaźnik przekracza 90 proc.

Mamy więcej zgonów w przeliczeniu na liczbę mieszkańców niż większość europejskich krajów i więcej niż wszystkie kraje na zachód od nas. W ciągu dwóch lat pandemii zmarło w Polsce ponad milion osób. To jakby z mapy zniknęły Gliwice albo Olsztyn.

W Sądzie Rejonowym dla Wrocławia – Śródmieścia we Wrocławiu VIII Wydziale Cywilnym w sprawie o sygn. akt VIII Ns 311/21 z wniosku Gminy Wrocław toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Alfredzie Kucharczyku, zmarłej dnia 30 maja 2005 r. we Wrocławiu, ostatnio stale zamieszkałej we Wrocławiu przy ul. Wyspa Słodowa 7/6a. Wzywa się spadkobierców zmarłej, by w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

W Sądzie Rejonowym w Sierpcu I Wydział Cywilny toczy się postępowanie z wniosku Haliny Kotańskiej i Leszka Kotańskiego (sygn. akt I Ns 345/21) o stwierdzenie nabycia w drodze zasiedzenia przez wnioskodawców własności zabudowanej nieruchomości położonej w Sierpcu, Gmina Miasto Sierpc, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka o nr 941, o powierzchni 0,0420 ha, dla której w Sądzie Rejonowym w Sierpcu IV Wydział Ksiąg Wieczystych nie jest prowadzona księga wieczysta lub zbiór dokumentów.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się w sądzie, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie będą pominięci w tym postępowaniu

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurow reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Piotr Rozpara

BRATYSŁAWA

Jurij Szewcow jest doskonale znany w Europie. Wiele lat pracował w Niemczech, a jego podopiecznymi w Rhein Neckar-Löwen byli m.in. Sławomir Szmal i Mariusz Jurasik. – Świetny trener, jeden z najlepszych, jakich miałem – podkreśla Jurasik.

Jeśli taka persona wychwała Polaków, to nie jest tylko kurtuazja. – Pokazali dobrą, agresywną grę. Zasłużenie zwyciężyli – mówił w niedzielny wieczór Białorusin. Jego zespół, silna europejska ekipa, nie miał pomysłu na nawiązanie walki z drużyną Patryka Rombla. A właściwie Polacy pozwolili rywalom na bardzo mało.

Ledwie 21-letni Michał Olejniczak reżyseruje grę jak stary wyga. Bez żadnych obaw wbiega w obronę rywala, twardo broni dostępu do swojej bramki. Tak jak w niedzielę w Ondrej Nepela Arena w Bratysławie, gdy dostał w twarz od Mikołaja Aliohina, za co sędziny z Francji pokazały Białorusinowi czerwoną kartkę.

– Rano Michał uśmiechnięty zszedł na śniadanie – opowiadał nazajutrz Bartosz Jurecki, były świetny kołowy reprezentacji, obecnie asystent Patryka Rombla.

Olejniczaka wybrano na bohatera meczu, ale pochwały należą się całej drużynie. W bramce wspaniale interweniował Mateusz Kornecki, skrzydłowi Przemysław Krajewski, Arkadiusz Moryto i Michał Daszek znów pokazali wielką klasę, podobnie jak kołowi Kamil Syprzak, Maciej Gębala i Bartłomiej Bis.

Kto może, a kto nie może grać

Znów w jednej z głównych ról wystąpił koronawirus. Nie wyszedł na boisko zakażony kapitałny rozgrywający Władysław Kulesz. Dwa dni wcześniej był najskuteczniejszym zawodnikiem drużyny w przegranym pojedynku z Niemcami.

Trener Polaków powiedział później, że nieoficjalne informacje o możliwej nieobecności Kulesza dostał już w niedzielę około południa. Okazało się za to, że będzie mógł skorzystać z leworęcznego rozgrywającego Rafała Przybylskiego, choć na początku mówiono, że po pozytywnym teście będzie w izolacji do poniedziałku. – Odpowiednie władze chyba kontrolują, kto może grać, a kto nie. To wszystko zmienia się z dnia na dzień. O Rafale dowiedzieliśmy się dwie godziny przed meczem – mówi Jurecki.

W drugiej połowie Polacy długo prowadzili z Białorusią trzema-czterema bramkami. – Gdy widzisz taką przewagę, a do końca jest kwadrans, to wiesz, że wszystko może się wydarzyć. Tym bardziej drużynie należą się słowa pochwały – mówił, schodząc do szatni, Mateusz Kornecki.

Rozpędzona Polska

Długimi momentami gra wręcz perfekcyjna – w takim stylu polscy piłkarze ręczni rozgromili Białoruś i awansowali do II rundy mistrzostw Europy. Dzisiejszym meczem z Niemcami kończą grupowe rozgrywki, a właściwie rozpoczynają kolejny etap



Mecze grupy D

• Polska – Austria 36:31 (17:14), Niemcy – Białoruś 33:29 (17:18), Polska – Białoruś 29:20 (14:11), Niemcy – Austria 34:29 (15:16).
18 stycznia: Polska – Niemcy (godz. 18, transmisja w Eurosporcie oraz naziemnej telewizji Metro), Białoruś – Austria (20.30)

Ostatnie kilkanaście minut w wykonaniu Bialo-Czerwonych znów było bowiem koncertowe. Nie pozwolić tak dobrej drużynie, jaką jest Białoruś, zdobyć bramki przez dziewięć minut i strzelać trafnie siedem razy z rzędu to wielka sztuka. I nokaut. Tym bardziej zaskakujący, że można było mieć obawy o kondycję naszych graczy. Piątkowy mecz z Au-

Tabela

Polska	2	4	65:51
Niemcy	2	4	67:58
Austria	2	0	60:70
Białoruś	2	0	49:62

strią kosztował ich mnóstwo sił. Kilku graczy praktycznie nie miało zmienników, gdy u innych wykryto koronawirusa. Z kraju w trybie pilnym ściągnięto graczy rezerwowych, ale nie wszyscy z nich mogli z marszu wejść na boisko.

Tymczasem także przeciwko Białorusi nasz zespół fizycznie wyglądał bardzo dobrze.

• **Awans z grupy D już zapewnili sobie Polacy i Niemcy, którzy spotkają się ze sobą dziś o godz. 18** FOT. VLADIMIR SIMICEK/AFP/EAST NEWS

– Czy mając pewny awans, we wtorek przeciwko Niemcom będzie pan chciał oszczędzić najbardziej eksploatowanych ostatnio zawodników? – spytałem po meczu z Białorusią Patryka Rombla.

– Proszę spytać, czy są zmęczeni. Kamil, jesteś? – zwrócił się do siedzącego obok Syprzaka.

– Nie, tylko jest już późno i poszlibyśmy spać – odpowiedział reprezentacyjny kołowy.

Mimo dużej stawki uśmiech u zawodników nie schodzi z twarzy nawet podczas meczów. – Kilku chłopaków chciałoby być z nami, ale muszą siedzieć w izolacji. Staramy się im to zrekompensować na boisku, zrobić wszystko, żeby dołączyli w kolejnej fazie turnieju – mówi Krajewski. – Nie kalkulujemy. Najważniejszy jest każdy kolejny mecz. Idziemy dalej – zapowiada Rombel.

Młodość i doświadczenie

Awans z grupy D już zapewnili sobie Polacy i Niemcy, którzy spotkają się ze sobą we wtorek o godz. 18. Stawką będą nie tylko pozycja lidera, ale też punkty, które zaliczone zostaną w kolejnej fazie.

Niemcy to potęga od zawsze naszpikowana gwiazdami grającymi w Bundeslidze, najsilniejszej lidze świata. – To jednak jeden z tych zespołów, które po igrzyskach olimpijskich postanowiły zmienić skład – zaznacza Mariusz Jurasik, były reprezentacyjny skrzydłowy i rozgrywający, wicemistrz oraz brązowy medalista mistrzostw świata.

Zmiany w zespole Islandczyka Alfreda Gislasona są duże, ale wciąż występują w nim takie gwiazdy jak: Patrick Wienczek, Philipp Weber, Julius Kühn, Johannes Golla czy występujący na co dzień w Łomży Vive Kielce bramkarz Andreas Wolff. – Do tego doszli młodzi, głodni sukcesu. Niemcy zawsze mieli w czym wybierać – mówi grający przez dekadę w Bundeslidze Jurecki.

Niewykluczone, że znów o ostatecznych składach drużyn zdecyduje koronawirus. Przeciwnie Polsce nie wystąpi najpewniej rozgrywający Julius Kühn. Po pierwszym meczu w Bratysławie miał pozytywny wynik testu.

W drugiej fazie zespoły z grup D połączą się z dwiema najlepszymi drużynami grup E i F. Rywalami Polaków będą więc najpewniej Hiszpania, Szwecja, Rosja i Norwegia (ostatnie pojedynki tych grup odbyły się po zamknięciu wydania). Mecz zaplanowano na 20, 21, 23 i 25 stycznia, także w Bratysławie. Dwie najlepsze drużyny awansują do półfinałów, trzecie zagrają o piąte miejsce w Europie. ●

Hubert Hurkacz wygrywa na inaugurację

Polak pokonał w I rundzie Australian Open Jegora Gierasimowa 6:2, 7:6 (3), 6:7 (5), 6:3. Zagra teraz z Francuzem Adrianem Mannarino.

Pierwszy ekscytujący moment spotkania nastąpił w drugim secie przy stanie 5:4 dla serwującego Jegora Gierasimowa. Wysoki jak Hurkacz – 196 cm wzrostu – Białorusin przegrał pierwszego seta szybko, lecz w drugim od razu zabrał podanie Polakowi. I utrzymywał przewagę, nie dawał się „odlamać”. W końcu serwował, by wygrać drugą partię.

Niespełna 25-letni Polak zaczął od precyzyjnego i skutecznego skrótu. Później nie trafił w kort bekhemdem, ale następnie 29-letni Białorusin popełnił dwa podwójne błędy serwisowe rozdzielone zagranieniem w aut. I stracił podanie, kilka chwil później wyraźnie przegrał w tie-breaku. Hurkacz wyszedł na prowadzenie 2:0.

Szansa, która otworzyła się w drugiej partii przed Gierasimowem, rozedrgała mu ręce. Tak jakby wbijała mu się w głowę wtedy myśl, że kolejnej takiej z zawodnikiem z numerem 10 w rankingu może już nie dostać. A ze stanu 0:2 z kimś tak wysoko notowanym już się nie wygrzebie. Skoncentrował się więc tak, że bardziej nie można, zwiększył mu się poziom stresu i już tajemnicze, lecz bardzo dobrze znane w tenisie zakłócenia na linii mózg – oko – ręka kierowały jego uderzenia w siatkę lub aut.

Powrót Hurkacza, powrót Gierasimowa

Polak był w ubiegłym roku w półfinale Wimbledonu, lecz w żadnym z pozostałych trzech Szlemów nie awansował do III rundy. W Australian Open odpadł w I, wyrzucił go 95. tenisista rankingu. W 2020 r., gdy Wimbledon z powodu pande-

mii odwołano, również II runda wielkoszlemowa była wszystkim, co osiągnął w rozgrywkach tej rangi. W 2019 r. na Wimbledonie doszedł do III rundy, ale z pozostałych Szlemów odpadał już po pierwszym meczu.

Mimo takich występów wielkoszlemowych Hurkacz jest 10. w rankingu, ponieważ znacznie lepiej ra-

Polak był w ubiegłym roku w półfinale Wimbledonu, lecz w żadnym z pozostałych trzech Szlemów nie awansował do III rundy. W Australian Open odpadł w I, wyrzucił go 95. tenisista rankingu

dzi sobie np. w rozgrywkach rangi Masters 1000.

Gierasimow miał kolejną szansę na przełamanie, mógł wyjść na prowadzenie 4:0 w trzecim secie i następnie serwować, by jeszcze je powiększyć. Ale Hurkacz mocnym serwisem obronił break pointa. Później Polak zabrał rywalowi podanie, po ośmiu gemach był już remis. Następnie Hurkacz przełamał Białorusina raz jeszcze i serwował, by zakończyć mecz.

I grał prawie tak nerwowo, jak Gierasimow w analogicznej sytuacji w drugim secie. A przecież jest w rankingu 10., a nie 106., który w turnieju wielkoszlemowym zadebiutował dopiero chwilę przed ukończeniem 27 lat. Polak mylił się z forhendu, popełnił jeden podwójny błąd serwisowy i dał sobie zabrać serwis.

II. gem trzeciej partii był bardzo zacięty, nisko notowany Białorusin

obronił dwa break pointy i wyszedł na prowadzenie 6:5. Hurkacz następnie serwował dobrze i doprowadził do tie-breaka, by grać w nim zbyt pasywnie. Przegrał 5:7. Gierasimow był już rozluźniony, przy siatce pokazywał świetne czucie piłki.

Hurkacz przełamuje Gierasimowa

Po sześciu gemach czwartej partii był remis. Później Hurkacz utrzymał serwis, a następnie przełamał rywala po spektakularnej ostatniej akcji gema – Polak rzucił się na twardym korcie w Melbourne z rakieta w ręce jak Boris Becker w swoich najlepszych latach. I już nie dał sobie zabrać serwisu.

Wygrał 6:2, 7:6 (3), 6:7 (5), 6:3 po trzech godzinach i 15 minutach gry. Jego kolejnym rywalem będzie 33-letni Francuz Adrian Mannarino (ATP 69). ●

Marek Deryło